CENA 8 zł

PIAST

CENA 8 zł

Tygodnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom ludu polskiego

..dakcja i Administracja: Kraków, ul. Basztowa 17, tel. re..akcji Nr 595-32. Skrytka poczt. Kraków 1, Nr 538. Konto PKO Nr IV-353. Prenumerata kwartalna zł. 100.—

Wydawca: Ludowe Tow. Wydawnicze „Piast". Spł. z odpow. udz. w Krakowie. Redaguje Komitet.

Nr 1 | Kraków, niedziela 3 stycznia 1948 r. | Rok XXXV



Na Nowy Rok

wybrano z poezji Cypriana Norwida

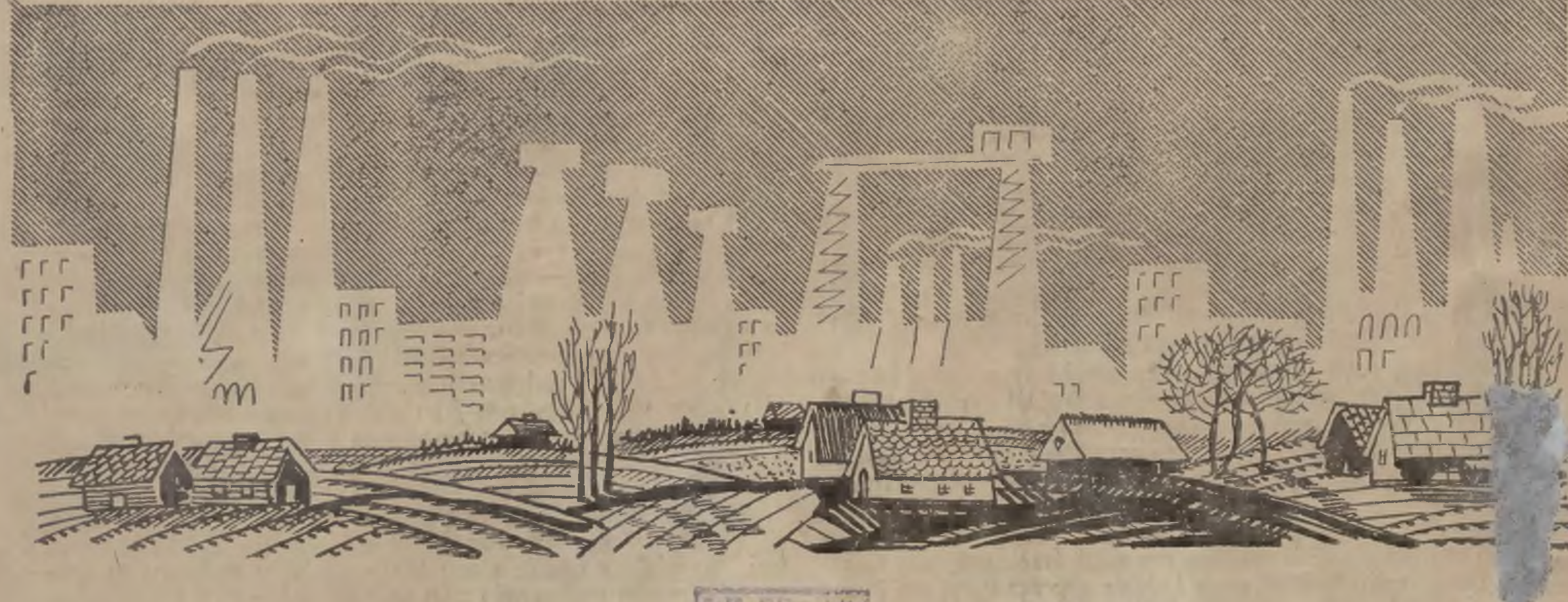
* * *

Śmiało, młodzieńcze, chociaż [przepaść bliska,
A niebo gromem odzywa się [nowym.
Z nieuchronnego wynijdziesz [ogniska
W wieńcu, gwiazdami iskier [brylantowym.

I kataraktę niewstrzymaną w pę- [dzie
Przejdziesz, choć trwalsze unosi [kamienie,
Strącony z góry głaz cię mijać [będzie
Warcząc opodal, jak bezsilne [szczenię

A ty, sam jeden śród żywiołów [bitwy,
Ani o błahy zawołasz ratunek,
Ani płaczliwie ponowisz mod- [litwy,
Które przed burzą miałeś za kie- [runek,

I, poświęcenia silny talizmanem,
Gdy inni, wiosła opuściwszy, [klęczą,
Ty, z zapienionym walcząc o- [ceanem,
Grzywę mu dłonią ujarzmisz [młodzieńczą.



ROZWAŻANIA NOWOROCZNE

NAPISAŁ JÓZEF NIECKO

Była ongiś Rzeczpospolita Szlachecka — na przywilejach szlacheckich i na niewolnictwie mas ludowych oparta. Po jej upadku i przeszło wiekowej niewoli narodu polskiego — powstała zaraz po pierwszej wojnie światowej Rzeczpospolita na zasadach liberalizmu odbudowana.

W granicach demokracji liberalnej — bardzo rychło odrodził się duch szlachetczyzny i staroszlachecka prężność, zmierzająca ku osiągnięciu przewagi politycznej i społeczno-gospodarczej nad masami ludowymi.

Z tego źródła wypływał zamach maj[illegible] przekreślenie zasad demokracji liberalnej na rzecz dyktatorskich rządów kliki duchem szlachetczyzny ożywionej.

Ukoronowaniem tego dzieła była konstytucja kwietniowa, uprawniająca klikę rządzicieli do samowoli wobec narodu i państwa.

Głosiła bowiem ta konstytucja, że odpowiedzialność za skutki rządów ponoszą rządziciele przed Bogiem i historią, z wyłączeniem odpowiedzialności przed narodem.

A więc klika ludzi żywych, — odsuwając siłą brutalną naród od wpływu na własne losy i na losy państwa, — uchyliła się jednocześnie i od odpowiedzialności przed żywym narodem.

Był to więc ustrój państwowy, oparty na zasadach dyktatorskiej samowoli twórców zamachu majowego — innymi słowy ustrój faszystowski.

W pierwszych dniach września 1939 roku — nieodpowiedzialni przed nikim twórcy samowoli i samowolni rządziciele — haniebnie z Polski uciekli. Ale naród pozostał i latami całymi pod obuchem okupanta trwał, walczył, krwawił się, — okrutne ofiary ponosił i niezłomnie wierzył w ostateczne zwycięstwo nad hitleryzmem.

A może ten naród, walczący i wierzący w zagładę hitleryzmu, tęsknił jednocześnie i do powrotu przedwrześniowych rządzicieli i do odbudowy ustroju na zasadach samowoli opartego?

Z pewnością byli w narodzie i tacy. Byli wszak przecież obszarnicy, książęta i hrabiowie, byli też potentaci wielkich przemysłów i żarliwi głosiciele kapitalistycznego raju na ziemi, — były i „bogoojczyźniane" plejady mieszczaństwa. Ale masy ludowe, — ale masy chłopskie i robotnicze, — czy również i te masy pragnęły powrotu do rządów samowoli z ducha staroszlachetczyzny wykrzesanej?

Czego pragnęły masy ludowe, tego wyrazem były programy partyj politycznych, chłopskich i robotniczych. Przy czym nie chodzi o same tylko sformułowania celów, ale przede wszystkim chodzi o to, **że w imię tych celów toczyła się walka, znaczona w czasie strajków chłopskich śladami obficie przelanej krwi, znaczona Berezą i licznymi więzieniami, przepełnionymi szeregami chłopów i robotników. Zawzięta i nieustępliwa walka z ustrojem samowoli, dyktatury i faszyzmu, — walka o suwerenność narodu, o demokrację i sprawiedliwość społeczną — o Polskę Ludową.**

Walka o te cele nie ucichła ani na moment i w latach najokrutniejszej okupacji hitleryzmu. Żołnierze Batalionów Chłopskich, żołnierze robotniczych formacji wojskowych AL i PAL, staczając krwawe boje z okupantem, głosili jednocześnie nadejście zwycięstwa Nowej Polski, — na chłopach i robotnikach byt swój gruntującej — Polski Ludowej. O te same cele walczyły i żołnierskie szeregi Armii Krajowej, dla których obcymi były powiązania sztabowców A. K. z machinacjami politycznymi, knutymi na emigracji przez Raczkiewiczów, Sosnkowskich, Andersów i im podobnych przedstawicieli obozu samowoli dyktatorskiej.

×

Dlatego też, gdy w połowie 1944 roku, na skutek potężnego uderzenia Armii Czerwonej i zaprzyjaźnionego z Czerwoną Armią Wojska Polskiego, wyzwolony został spod okupacji stosunkowo duży szmat ziem polskich, tam natychmiast życie narodu polskiego odradzać się poczęło na nowych zasadach politycznych i społeczno-ustrojowych.

Pod przewodnictwem zespolonej — PKWN reprezentacji demokratycznych partyj robotniczych, chłopskich i inteligencji pracującej — dokonany został przede wszystkim akt podstawowy, o charakterze rewolucyjnym — akt, unieważniający konstytucję kwietniową, na której opierał się ustrój dyktatorskiej samowoli. Jednocześnie przystąpiono do zakładania podwalin pod rozbudowę nowego ustroju, zgodnego w najogólniejszych zarysach z wytycznymi programów partyj politycznych, walczących już przed wojną z dyktatorskim ustrojem kliki sanacyjnej. Nie ograniczono się przy tym do samego tylko sformułowania na papierze wyobrażeń nowego ustroju, — natomiast z punktu przystąpiono do wcielania w życie tych wszystkich reform politycznych, które były sztandarowymi wskazaniami całej demokracji polskiej.

Gwarancją powodzenia tak przeprowadzonej przebudowy — n[illegible] być tylko warunek wykluczenia z wolnej gry sił nurtów [illegible]nych, nurtów reakcyjno-faszystowskich, a więc zerwanie [illegible]ami liberalizmu politycznego i gospodarczego. W starcie do [illegible]o życia mogły brać udział tylko partie i organizacje demo[illegible]zne.

[illegible]szystko to były decyzje i działania rewolucyjne, choć przeb[illegible]h był inny, aniżeli przebieg rewolucji francuskiej czy rosyjsk[illegible] We Francji i w Rosji masy ludowe poprzez barykady i rozlew [illegible]rwi musiały zdobywać prawo budownictwa nowych ustrojów.

Zaś w Polsce okoliczności i warunki ułożyły się w ten sposób, że demokracja polska nie potrzebowała władzy zdobywać, ale władzę we wrześniu 1939 roku porzuconą — brać w swoje ręce.

To był pierwszy akt w narodzinach Polski Ludowej.

Twórcy PKWN z pewnością liczyli się z tym, że po podjęciu władzy w swoje ręce — i po założeniu zrębów budownictwa Polski Ludowej, równolegle z budownictwem rozwijać się będzie i akt drugi. Aż nazbyt dobrze zdawano sobie sprawę z tego, że nurty wsteczne, reakcyjno-faszystowskie, zaatakują dzieło budownictwa Polski Ludowej w imię liberalizmu, będącego żyznym podglebiem dla rozwoju i rozrostu kapitalistycznego wyzysku mas ludowych.

I ten akt drugi, akt krwawy, rozgrywał się z górą przez dwa lata. Tak zwane „podziemie", organizowane i podtrzymywane przez reakcję polską i zagraniczną, — zmierzało do rozpętania wojny domowej, by w rezultacie zburzyć budownictwo Polski Ludowej.

Reakcja wojnę z Polską Ludową przegrała. Przegrała haniebnie, staczając się w rezultacie do roli płatnych szpiegów, uprawiających to rzemiosło na rzecz obcych państw. Zyskała tylko tyle, że przedłużyła nieco szereg form prawnych w stanie tymczasowości.

×

Ale po zeszłorocznych styczniowych wyborach do Sejmu i tymczasowość wszelaka zaczyna zanikać na rzecz normalnego biegu rozbudowy Polski Ludowej.

Na miejsce Krajowej Rady Narodowej, powołanej do życia na okres przejściowy, przyszedł Sejm Ustawodawczy, jako reprezentacja narodu, powołana do życia na mocy powszechnych wyborów. W sposób już normalny powstały prawa zasadnicze Państwa Polskiego, wybrany też został najwyższy zwierzchnik państwa Prezydent Polski Ludowej. Rządy państwem przestały już być „tymczasowymi" — są zaś rządami normalnymi, odpowiedzialnymi przed narodem.

Z biegiem czasu normalizuje się też życie i w najważniejszych instytucjach społeczno - gospodarczych. Na miejsce „tymczasowych" władz „Społem" — przyszły władze z wyboru. W ten sposób normalizować się będzie życie i na wszystkich innych odcinkach życia społecznego.

Oczywiście, że normalizacja formalna nie jest jeszcze normalizacją istotną. Z pewnością jednak w znormalizowanych formach życia społecznego narastać będzie i normalny rozwój tego życia. Z biegiem czasu narastać też będą potrzeby różnorakich poprawek, przemian, usprawnień i polepszeń. W ten sposób dokonuje się bowiem rozwój życia społecznego.

Na tle powyższych rozważań noworocznych jakież wynikają wnioski dla nas, uczestników ruchu ludowego, kroczących w szeregach PSL?

Przede wszystkim stwierdzenie, że Polska Ludowa jest rzeczywistością żywą i twórczą. Z rozmachem kroczy naprzód i pokonuje różnorakie trudności życia powojennego, — odrzuca też precz wszelakie kłody, ciskane jej pod nogi przez wrogów nowego ustroju.

Dalszy rozwój wewnętrznego życia w Polsce Ludowej zależnym jest przede wszystkim od społecznego i politycznego rozwoju mas ludowych.

Chłopi, jako jedna z najliczniejszych warstw w narodzie, dla rozwoju Polski Ludowej zrobić mogą bardzo wiele. Jeśli zrobią to wszystko, na co ich stać, — zrobią to przede wszystkim dla rozwoju społeczności chłopskiej, a tym samym i dla rozwoju Polski Ludowej.

Ci wszyscy spośród chłopów, którzy nie włączą się do rytmu twardego pochodu Polski Ludowej, zmierzającej ku ideałom sprawiedliwości społecznej, skazują samych siebie na rolę biernych widzów, którzy siłą rzeczy pozostać muszą na dalekich tyłach pochodu Polski Ludowej. Pokarmem ich będzie zgorzkniałe niezadowolenie — zamiast radości tworzenia.

Na Polskę Ludową pogniewał się były prezes PSL, Stanisław Mikołajczyk. Żałować tylko należy, że nam uciekł, zaszczepił do wielu serc chłopskich truciznę zgorzkniałego niezadowolenia. Żałować także trzeba, że w sposób podstępny wprowadził chłopskie szeregi PSL na uboczne manowce pochodu Polski Ludowej — i uciekł, pozostawiając te szeregi na dalekich tyłach pochodu.

Dzisiaj nadrobić trzeba wiele, by do pochodu się włączyć i pochwycić rytm budowniczych nowego życia.

Kto wewnętrzną swoją mocą zdołał wyszarpać z siebie zgorzkniałe niezadowolenie i dąży do Polski Ludowej, niechaj staje na nowej drodze PSL — na drodze, wypracowanej uprzednio przez Lewicę, a potwierdzonej w dniu 16 listopada przez Radę Naczelną.

Droga ta prowadzi szeregi chłopskie do pełnowartościowego uczestnictwa w budownictwie Polski Ludowej, — ale na drodze tej nie ma miejsca dla zadąsanych, zgorzkniałych i niezadowolonych. Ten nalot mikołajczykowskiego politykowania trzeba strząsnąć z siebie, **a potem dopiero wkraczać na nową drogę odradzającego się PSL.**

×

W tym nowym, 1948 roku, wespół z całym obozem demokracji, wyruszamy po nowe osiągnięcia w budownictwie Polski Ludowej. Im większy będzie nasz udział, tym bliżsi będziemy ideałów sprawiedliwości społecznej i tym większą będzie rola Polski w życiu narodów.

W piątą rocznicę bitwy Batalionów Chłopskich pod Wojdą

CENA 8 zł

PIAST

CENA 8 zł

Tygodnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom ludu polskiego

Nr 1 Kraków, 3 stycznia 1948 r. Rok XXXVI

* * *

Alarm! Alarm! Z ust do ust, po całym kraju pędzi wieść: „Niemcy rozpoczęli akcję wyniszczenia ludności. Zamojszczyzna idzie na pierwszy ogień".

Gniew ból i przerażenie ogarnia naród.

Już są pierwsze ofiary spośród tych, których zaskoczono znienacka. — Gdzieś na rampach kolejowych odkryto całe wagony zamarzniętych na śmierć chłopskich dzieci zamojskich. Pomruk gniewu rośnie. Słyszą go już Niemcy.

Naród czeka na czyn zbrojny. „Londyn" już wie wszystko. Ale „Londyn" długo milczy, a potem przysyła słowa ostrzeżenia „nie dajcie się sprowokować".

Bataliony Chłopskie nie stoją z bronią u nogi. Na ich zew chłopi, zamiast iść dobrowolnie za druty — uciekają do lasów, palą własne zagrody.

Komenda Główna B. CH. daje rozkaz natarcia.

Pamięci dokonanych wówczas czynów i ludzi, którzy oddali swoje życie, poświęcamy dzisiejszy numer.

JÓZEF NIEĆKO

BITWA POD WOJDĄ

(Narodziny walk partyzanckich Batalionów Chłopskich)

Jesień 1942 r.

W życiu Polski Podziemnej dokonują się wtedy ożywione prace propagandowe, organizacyjno-polityczne, a najżywiej tętnią prace organizacyjno-wojskowe. Na odcinku prac wojskowych najstarszą jest wtedy praca Z. W. Z., zapoczątkowana bezpośrednio po tragedii wrześniowej.. Poza tym rozwija się bardzo żywo i przybiera rozmiary masówki organizacyjno-wojskowa praca Batalionów Chłopskich. Wreszcie mnóstwo stosunkowo drobnych organizacji i organizacyjek o nazwach wojskowych.

Wszystkie organizacje wojskowe przygotowują się wtedy na czas generalnej rozprawy z najeźdźcą. Bo inaczej być nie mogło. Trudno było myśleć o stwarzaniu otwartego frontu w Polsce, przesyconej siłami zbrojnymi najeźdźcy — i to właśnie wtedy, gdy na kontynencie europejskim główny front walki z niemieckim zaborcą znajdował się daleko na wschodzie, a frontu zachodniego w Europie jeszcze nie było. Wtedy istniały tylko akcje sabotażowe, dywersyjne, poza tym likwidacja szpiegostwa i donosicielstwa, względnie likwidacja najkrwawszych morderców z Gestapo. Ale i te akcje musiały być prowadzone w sposób dobrze przemyślany — by nie powodować nadmiernej ilości aktów niemieckiego odwetu na zbiorowości polskiej.

Naraz w okresie noworocznym z 1942 r. na 1943 lotem błyskawicy dotarła do Polski Podziemnej zadziwiająca wiadomość, że na terenie Zamojszczyzny trwają walki oddziałów partyzanckich z regularnymi wojskami niemieckiego okupanta. Padają zewsząd pytania, któż tam walczy? Jedni twierdzą, że to oddziały Z.W.Z. Inni przebąkują o Batalionach Chłopskich — ale jeszcze inni wyrażają wątpliwość, uzasadnioną tym, że B. Ch. — to duża masa ludzka, pozbawiona jednak oficerów, a tym samym i dowódców, a więc niezdolna do uplanowania i pokierowania działaniami bojowymi.

Istotnie! W Batalionach Chłopskich niewielu było podporuczników, znikoma ilość poruczników — a szarże wzwyż poruczników, na palcach jednej ręki można było policzyć.

A mimo to otwarte walki w Zamojszczyźnie rozpoczęły i przeprowadziły zwycięsko oddziały B. Ch.

W tym wszystkim ciekawe jest tak że i to, że cały plan wystąpienia został opracowany w Warszawie przez Komendanta Głównego B. Ch., będącego w stopniu porucznika rezerwy wespół z kol. Zgrzebniakiem w stopniu... szeregowca (wojskowo niewyszkolonego). Samo zaś dowodzenie objął i zwycięsko według opracowanego planu przeprowadził kol. Muler (pseudonimy: Mara i Filip), będący w stopniu podporucznika rezerwy.

Uprzytomnijmy sobie teraz, na skutek czego została podjęta decyzja otwartych wystąpień bojowych.

A więc było tak:

Dnia 28 listopada 1942 r. o godzinie 3-ej po północy na terenie pow. zamojskiego Niemcy rozpoczęli wysiedlanie ludności wiejskiej. Do Komendy Głównej B. Ch. zaczęły napływać alarmujące wiadomości, z których wynikało, że wysiedlanie ma cechy akcji zmierzającej do wyniszczenia wysiedlanej ludności. Należało tę sprawę zbadać na miejscu i zaplanować jakąś kontrakcję. W tym też celu udał się na tereny zagrożone Kom. Gł. B. Ch. kol. Kamiński — po powrocie w dn. 17.12.1942 r. — złożył kol. Zgrzebniakowi, zajmującemu z ramienia Centr. Kierownictwa Ruchu Ludowego stanowisko Pełnomocnika do spraw organizacji i działań chłopskich sił bojowych — meldunek, stwierdzający ponad wszelką wątpliwość, że:

w powiecie zamojskim wysiedlono do dnia 15 grudnia ogółem 54 wsie;

wysiedlani zwożeni są do Zamościa za druty i tam są segregowani i wywożeni dalej; częściowo na roboty do Niemiec, zwłaszcza zdrowi i młodzi; jeden z transportów załadowany starszymi ludźmi i zniedołężniałymi odszedł do Oświęcimia na wyniszczenie; dzieci odebrane rodzicom lokowane są częściowo na terenie pow. garwolińskiego, siedleckiego i łukowskiego, ale większość wywozi się dalej i te dzieci skazane są na wymrożenie w nieopalanych wagonach;

ludność w popłochu ucieka na tereny dalszych powiatów, ale oddziały gestapowców, kursujące po drogach, zagradzają ucieczkę;

na miejsce wysiedlonych osadza się volksdeutschów i Niemców zwożonych z Rosji i Bessarabii; w każdej wysiedlonej wsi potworzono z osiedlonych Niemców straże w sile od 30 do 50 ludzi uzbrojonych i umundurowanych;

nastroje wśród ludności przygnębiające; ludność wie, że istnieje organizacja i czeka hasła do walki;

na terenie pow. tomaszowskiego wysiedlanie rozpoczęto 14.12.1942.

Poza tym kol. Kamiński zameldował, że w dniu 15.12. przeprowadził odprawę obwodowych komendantów B. Ch. z powiatów objętych akcją wysiedleńczą i stwierdził postawę bojową, jednakże przy niedostatecznym uzbrojeniu; mimo to zarządził stan pogotowia do walki.

Wobec powyższego cóż należało uczynić?

Wszak nie ulegało wątpliwości, że mamy tutaj do czynienia z akcją wy-

(Dokończenie na str. 4-ej)

Wszystkim Dowódcom i Żołnierzom Batalionów Chłopskich, którzy polegli w walkach od dnia pierwszego chrztu bojowego pod Wojdą, aż do chwili wyzwolenia Polski i tym, którzy zostali zamordowani w więzieniach i obozach — składamy głęboki hołd!

Wierzymy, że Duchy Ich — naszych serdecznych Towarzyszów broni, są zawsze z nami i wzmacniają siły nasze w dziele budowy Polski Ludowej, za którą swe życie młode oddali.

B. KOMENDA BATALIONÓW CHŁOPSKICH

Do boju o Polskę Ludową

Melodia Walerian Batke

Do boju o Polskę Ludową
stanęły kompanie B. Ch.
głos ziemi pobudkę bojową
gorącą i krwawą nam gra...

Nasz pierwszy batalion na przedzie
kompania morowców B. Ch.
głos ziemi do boju nas wiedzie,
bojową pobudkę nam gra.

Na żywym ołtarzu ofiary
swe życie oddaje B. Ch.
zielone nam szumią sztandary,
głos ziemi pobudkę nam gra.

Idziemy, jak pęd przeznaczenia,
głos ziemi pobudkę nam gra,
idziemy na rozkaz sumienia,
żelazne kompanie B. Ch.

Jesień 1942 r.

Przysięga BATALIONOW CHŁOPSKICH

W obliczu wiekuistości minionych pokoleń ojców i praojców, w obliczu nieśmiertelnego ducha Ojczyzny mojej, Polski, w obliczu zakutego w kajdany niewoli narodu polskiego — postanawiam i ślubuję w swym sumieniu człowieczym i obywatelskim, że na każdym miejscu i we wszystkich okolicznościach — walczyć będę z najeźdźcami narodu polskiego i niepodległości państwowej Polski.

Do walki tej staję świadomie i dobrowolnie w bojowych szeregach B. Ch., kierowanych przez znaną mi organizację ideowo - polityczną zmierzającą do Sprawiedliwej Polski Ludowej — na chrześcijańskich zasadach demokracji opartej.

Na tej drodze walki — wszelkie zlecenia i rozkazy wykonywać będę rzetelnie i karnie.

Powierzonych mi tajemnic nie ujawnię przed nikim, nawet przed najbliższymi mi osobami.

W wykonywaniu rozkazów oraz w zachowywaniu powierzonych mi tajemnic — nie powstrzyma mnie nawet groza utraty życia.

Stojąc w szeregach B. Ch. — do szeregów żadnej innej organizacji ideowo - politycznej nie wejdę i w żadnym wypadku z szeregów B. Ch. samowolnie nie wystąpię.

Przyrzeczenie to składam i ślubuję dotrzymać — tak mi dopomóż Bóg!

Idą z podziemi

Melodia francuska z 1831 r. Józefa Denis Doch.

Idą z podziemi chłopskie bataliony,
idą nas tysiące na wiciowy zew,
już w duszach naszych święte znicze płoną,
ojczyzna nam droższa nad życie i krew.

Naszą kolebką łany zbóż szumiące,
chwała spod Racławic i nad Wisłą cud.
W oczach błękit nieba w duszy śpiew skowronka,
w sercu głębia wiary, że zwycięży lud.

Myśmy dla innych są świata natchnieniem,
bo krwawim za wolność, równe prawa, ład.
Polska Ludowa jest naszym imieniem,
co dziś powstaje z morza krwi i łez.

Sztandar na maszcie, nad wrogiem zwycięstwo.
Niejeden z nas na polu chwały padł,
bo siłą wojska polskiego i męstwa
są zbrojne i dzielne oddziały B. Ch.

Przysięga LUDOWEGO ZWIĄZKU KOBIET

W obliczu mego narodu, męczonego w potwornej niewoli — przyrzekam i ślubuję na wszystko, co mam najdroższego, że walczyć będę — wszelkimi dla kobiety dostępnymi środkami — o całkowite odzyskanie niepodległości Ojczyzny mojej.

Jednocześnie swą inicjatywę twórczą skieruję do przygotowania pracy ludowej kobiet w Wolnej Polsce.

W tym celu staję świadomie i dobrowolnie w szeregach L. Z. K., powstałego w ramach Ruchu.

Będąc w szeregach L. Z. K. do żadnej innej organizacji kobiecej należeć nie będę i samowolnie z L. Z. K. nie wystąpię.

Wszelkie powierzone mi czynności wykonywać będę rzetelnie i karnie.

Tajemnic organizacji nie ujawnię nawet przed najbliższymi dla mnie osobami.

Od zachowania tajemnic organizacji i od wykonania powierzonych mi przez L. Z. K. obowiązków nie powstrzyma mnie nawet groźba utraty życia.

Złożonego przyrzeczenia wiernie dotrzymam.

Tak mi dopomóż Bóg!

JÓZEF NIEĆKO

Z. W. Z. i Bataliony Chłopskie



NA POSTERUNKU
Oddział B. Ch. w akcji ubezpieczeniowej w Kielecczyźnie



Członkowie B. Ch. na kwaterze we wsi Ostrownica (stoją od lewej: Orzeł, Miły, Piast i Mianek



Nad świeżo usypaną mogiłą poległego w walce Bechowca zgromadzili się najbliżsi koledzy.

Idea Wojska Polskiego w konspiracji

Idea wskrzeszenia wojska polskiego w konspiracji zrodziła się zaraz po tragedii wrześniowej 1939 roku. Wyrazem tego było powołanie do życia Związku Walki Zbrojnej ZWZ, na czele którego stanęli wyżsi oficerowie spośród tych, którzy nie uciekli do Rumunii.

Rychło powstawać poczęły i inne organizacje wojskowe, mimo to, ZWZ górował nad nimi i z każdym dniem zyskiwał w społeczeństwie opinię najważniejszej organizacji. Czynił też różnorakie zabiegi w kraju i w rządzie emigracyjnym o zyskanie prawa wyłączności w dziele tworzenia jednego tylko wojska w konspiracji.

Zasada wydawała się słuszna i przekonywująca. Tym bardziej, gdy kierownicy ZWZ odżegnywali się od sanacji, deklarując zarazem wolę tworzenia armii demokratycznej i podporządkowania się rządowi emigracyjnemu z gen. Sikorskim na czele — i Wodzowi Naczelnemu, przez ten rząd powołanemu którym był tenże sam gen. Sikorski.

Trzeba przy tym zauważyć, że ówczesny rząd polski na emigracji, a zwłaszcza gen. Sikorski, cieszył się już wtedy dużą popularnością i zaufaniem szerokich mas ludowych całego kraju. Dlatego też, stosunkowo łatwo, kierownicy ZWZ zyskali w kraju moralne poparcie przywódców przedwojennych partyj, będących w opozycji do rządów sanacyjno-ozonowych. Rząd emigracyjny również udzielił poparcia i uznał ZWZ za główny pion wojska w konspiracji, w ramach którego, winny się skupić i scalić wszystkie inne organizacje wojskowe. Popularnym i dominującym było bowiem wtedy hasło ogromadzania wszystkich sił narodu do rozprawy z najeźdźcą hitlerowskim.



... dzielna łączniczka B. Ch. w Kieleckim na placówce

Tak być powinno, stało się jednak inaczej

Stosunkowo szybko zaczęło wyłazić szydło z worka. Z dniem każdym coraz jaśniejszym zaczęło się stawać, że obłuda i ciasny interes polityczny kliki wyższych oficerów sanacyjnych, odnoszą w ZWZ pełne zwycięstwo.

Nie podobna w krótkim artykule omówić, w jaki sposób to się stawało. Z konieczności ograniczę się więc tylko do zobrazowania stanu rzeczy na terenie wiejskim, jaki zaistniał pod względem „wojskowym" w połowie 1940 r.

×

Przed tym jednak podam w streszczeniu kilka informacyj, a mianowicie:

1. Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego w Polsce Podziemnej powstało i działalność swą rozpoczęło pod koniec lutego, względnie w początkach marca 1940 r.

2. W tym czasie — jak powszechnie wiadomo — już istniał i działał Polityczny Komitet Porozumiewawczy, (PKP). W początkowych swych założeniach miał on być najwyższym ośrodkiem dyspozycyj politycznych w kraju, a zarazem i zwierzchnią władzą polityczną w stosunku do ZWZ, jako Wojska Polskiego w konspiracji. Do takiego stanu rzeczy zmierza Marszałek Rataj wespół z Mieczysławem Niedziałkowskim. Z takim postawieniem sprawy zasadniczo godził się i gen. Tokarzewski, ówczesny Komendant Główny ZWZ.

3. W związku z PKP, pod koniec 1940 r., sytuacja zasadniczo się zmieniła. W listopadzie został aresztowany Marszałek Rataj, zaś w końcu grudnia 1940 r. aresztowano i Mieczysława Niedziałkowskiego. Mniej więcej w tym samym czasie odwołany został ze stanowiska Kom. Gł. ZWZ gen. Tokarzewski. Linia, reprezentowana przez Rataja i Niedziałkowskiego została zwichnięta. Na miejsce Marszałka Rataja wszedł bowiem Stefan Korboński, obcy podstawie ideowej ruchu ludowego. Zaś na miejsce Niedziałkowskiego, wszedł z PPS wyraźny Piłsudczyk. W tej sytuacji wzmogły się bardzo szybko elementy sanacyjne w Kom. Głównej ZWZ. Nic też dziwnego, że PKP przy tego rodzaju polityce, zamiast nadrzędności w stosunku do ZWZ, przeistoczył się w organ pomocniczy w rękach Komendy Głównej ZWZ.

4. W połowie 1940 r. Centralne kierownictwo ruchu ludowego miało już poza sobą najpilniejsze prace organizacyjne. Z wyjątkiem województw kresowych, na terenie wszystkich innych województw działały już kierownictwa wojewódzkie. W większości powiatów były już i powiatowe komórki kierownicze, które sięgały ku gminom i poszczególnym gromadom wiejskim. Nic też dziwnego, że kontakty Centr. Kier. z terenem przybierały na żywości. Napływać też poczęły różnorakie meldunki i informacje o sytuacji w terenie.

×

Na podstawie otrzymywanych informacji stwierdziliśmy, że na terenie wiejskim działają różnorakie organizacje, wrogie ideologii ruchu ludowego. Najbardziej niepokojącym było to, że wszystkie te organizacje wciskały się na wieś pod barwą ochronną „wojska polskiego w konspiracji".

Młodzież wiejska, przede wszystkim młodzież wiciowa, rwała się wtedy do czynu zbrojnego i z łatwością poddawała się zaszeregowaniu w tych organizacjach. Żadna z tych organizacji nie ujawniała bowiem swej postawy ideologicznej, ani też swego rodowodu organizacyjnego z czasów przedwojennych. Natomiast wszystkie one głosiły hasło konieczności zorganizowania się wojskowego do orężnej rozprawy z okupantem. A więc, zgodnie z zasadami wojskowości, szeregowani zobowiązani byli do złożenia przysięgi na wierność i posłuszeństwo swym zwierzchnikom, w przeciwnym razie groziły wyroki śmierci.

Z łatwością już wtedy mogliśmy stwierdzić, że pod barwą ochronną „wojska w konspiracji", pojawiają się tu i ówdzie działania organizacyjne ONR, a więc organizacje skrajnie prawicowo-faszystowskie. Najczęściej pojawiały się jednak działania organizacyjne różnorakich ugrupowań sanacyjno-ozonowych. Wszystkie organizacje sanacyjne, prócz ZWZ, miały tendencje umasowienia się na terenie wiejskim.

ZWZ występował raczej w roli kadry oficerskiej, organizacyjnie podbudowanej w terenie jedynie tylko siecią tak zw. „placówek" o zasięgu jednej gminy, a niekiedy nawet paru, lub kilku gmin. Bezpośrednią władzą „placówek" były komendy Obwodowe, obejmujące teren jednego lub paru powiatów.

Personalny dobór składu placówek był niezwykle staranny, ale najmniej pod względem fachowości wojskowej, lecz głównie pod względem ideologicznym. Komendy placówek rekrutowały się przede wszystkim spośród przedwojennych działaczów sanacyjno-ozonowych. Przeważnie byli to sanacyjni nauczyciele szkół powszechnych, sanacyjni wójci, pisarze gminni, niekiedy komendanci policji granatowej itp. Rzadziej wciągano do komend placówkowych chłopów, a jeśli nawet tu

(Dalszy ciąg na str. 5-ej)



Żołnierz ... pełnym rynsztunku

BITWA POD WOJDĄ

(Dokończenie ze str. 3-ej)

niszczenia ludności. Czy bez próby oporu ludność ma oddawać swe głowy pod topór barbarzyńców niemieckich?

Zgodnie doszliśmy do wniosku, że trzeba się bronić. Lepiej ginąć choćby w beznadziejnej walce, aniżeli iść dobrowolnie na męczarnie i w rezultacie do komór gazowych.

W konsekwencji nasuwało się dalsze pytanie: jak się bronić, w jaki sposób samoobronę zorganizować?

W rezultacie zostało ustalone:

Samoobronę należy oprzeć na istniejących tam oddziałach B. Ch. W tym celu oddziały B Ch. muszą przygotować jedną poważniejszą bitwę z Niemcami — i co najważniejsze, bitwę tę wygrać! Wtedy wróg będzie w dużym stopniu zdezorientowany, a przez to samo i akcja wysiedleńcza choćby na krótki okres czasu zostanie sparaliżowana. Z drugiej strony wygrana bitwa podniesie na duchu pozostałą ludność i zagrzeje ją do dalszej zorganizowanej samoobrony.

Dalsze rozumowanie i wnioskowanie było następujące:

Ażeby bitwę wygrać, należy wyznaczyć dogodne dla B. Ch. miejsce i tam nieprzyjaciela zwabić. Zrozumiałe, że najdogodniejszym miejscem mógł być teren w pobliżu lasu, względnie przy lesie.

Zaś sprawa zwabienia tam wroga została załatwiona następująco: w ciągu kolejnych nocy należy spalić szereg wsi, zajętych przez kolonistów niemieckich, a wtedy z całą pewnością zjawi się liczniejsza ekspedycja karna — by w najbliższych, niewysiedlonych jeszcze wsiach, zastosowac swoje prawo odpowiedzialności zbiorowej W czasie akcji wysiedlania dać rozkaz komendantom gromadzkim, by przygotowali ludność do czuwania w oddziałach B. Ch. zarządzili pogotowie. Gdyby w nocy lub za dnia przybył niemiecki oddział ekspedycyjny i przystąpił do mordowania ludności, gromadzkie oddziały bojowe rozpoczną walkę Na pomoc przyjdą im oddziały z innych wsi — nie objętych działaniami ekspedycji karnej. Poza tym w najbliższym lesie będzie ukryty większy oddział bojowy B Ch., który bądź to pośpieszy z pomocą względnie w stronę którego walczące oddziały będą się wycofywać — by tam przeprowadzić końcowy fragment bitwy

Powyższy plan został zatwierdzony przez Centr. Kier. Ruchu Ludowego.

Całokształt spraw organizacji samoobrony bojowej objął Kom. Gł. B. Ch. kol. Kamiński, wespół z kol. Zgrzebniakiem. Dowodzenie powierzono ppor. Filipowi, szefowi zadań specjalnych w Kom. B. Ch.

Przed rozpoczęciem akcji samoobrony bojowej — przetransportowano z Warszawy większą ilość amunicji, granatów i broni krótkiej.

×

W pierwszych dniach 1943 r. ppor. Filip melduje:

„Po przybyciu skoncentrowałem drobne oddziały B. Ch. we wsi Wojda. małej wiosce przy lasach ord. Zamoyskich. W dniu 27.12. 1942 skoncentrowane oddziały liczyły 78 ludzi uzbrojonych i gotowych do walki. Inne oddziały przystąpiły wtedy do wypalania wsi. Wypalono 8 wsi. We wsi Lipsko nasz oddział stoczył z kolonistami dwugodzinną walkę bez strat własnych. Po stronie kolonistów. oprócz rannych, padło kilkunastu zabitych. Jak można było się spodziewać, dnia 29.12. 42 przybyła na teren Lipska żandarmeria w sile ok. 80 ludzi. Dowiedziawszy się od kolonistów, że w lesie stoi większy oddział uzbrojony, natychmiast się wycofała Dnia 30.12. 42 w godzinach rannych przybył oddział niemiecki w sile ponad 100 żandarmów i ok 200 — 300 czarnych". Na krótko przed tym oddał się pod moje rozkazy dywersyjny oddział sowiecki w sile 27 Mimo to Niemcy mieli przewagę w ludziach i uzbrojeniu, zaś mój oddział miał lepsze stanowiska bojowe. Znajdujące się w obrębie walki 5 osiedli wioski Wojda spłonęło od niemieckich pocisków zapalających. Po 5-ciu godzinach walki — oddział niemiecki pośpiesznie się wycofał. Straty własne: 3-ch zabitych i 3-ch rannych Straty niemieckie: 20-tu zabitych na pewno i kilkudziesięciu rannych, prócz tego dwa samochody unieruchomione".

×

Była to najpierwsza w czasie niemieckiej okupacji walka polskiej partyzantki, walka bojowych oddziałów B. Ch. Wkrótce te same oddziały i pod dowództwem tegoż ppor Filipa przeprowadziły szereg innych zwycięskich walk. Poza tym pojawiać się poczęły oddziały partyzanckie i innych organizacji, przy czym system walk partyzanckich przerzucać się począł i na inne tereny ziem polskich.

Ogólnie biorąc, partyzantka odnosiła rezultaty dwu rodzajów: ratowała ludność przed wyniszczeniem, gdyż nie możemy zapominać o tym, że nasilenie partyzantki w Lubelszczyźnie sparaliżowało Niemcom akcję wysiedleńczą, zaplanowaną w stosunku do kilku powiatów; poza tym partyzantka w pewnym stopniu osłabiała prężność bojową na głównych frontach wojennych, wschodnim i zachodnim. Zwłaszcza, jeśli zważymy, że wraz z pojawieniem się nasilenia partyzantki, wzmogły się również i akcje dywersyjne w stosunku do wszelkiego rodzaju transportów, idących na front.

Bataliony Chłopskie mogą być dumne z tego, że to właśnie im przypadła rola zapoczątkowania polskiej partyzantki.



Msza św. w dn. 7 listopada 1943 r. oddziałów leśnych B. Ch. w Zamojszczyźnie

i ówdzie bywały takie wypadki — byli to wtedy tacy chłopi, którzy przed wojną zasłynęli jako działacze sanacyjni. Funkcje komendantów placówek wykonywali przeważnie zawodowi niżsi oficerowie, lub podoficerowie, nominowani przez komendy obwodów. Komendanci placówek lokowali się najczęściej po dworach w roli leśników, urzędników administracji majątków itp.

Dopiero szeregowcy placówek rekrutowali się z okolicznej młodzieży wiejskiej, ale i w tym wypadku dokonywano starannego doboru. Pierwszeństwo mieli przede wszystkim członkowie przedwojennego „Strzelca" lub innych organizacji o zabarwieniu sanacyjnym. Młodzież „wiciowa" w niewielkim procencie była wcielana do placówek i to tylko wtedy, gdy w danej okolicy brakło elementu sanacyjnego. Normalnie wiciarzy usiłowano wekslować ku sanacyjnym organizacjom „masowym" na pewnego rodzaju przeszkolenie ideologiczne. Były to organizacje pod względem „wojskowym" podporządkowane ZWZ-owi, ale za ich działalność ideologiczno-propagandową ZWZ nie brał odpowiedzialności.

Celem uzupełnienia powyższego należy dodać:

W r. 1940 zadania placówek polegały przede wszystkim na gromadzeniu ukrywaniu i konserwowaniu broni, a zarazem na rozprowadzaniu pracy ZWZ i nnych organizacyj ZWZ-owi wojskowo podporządkowanych. O ile prasa ZWZ była wtedy jeszcze dla ruchu ludowego nieszkodliwa, o tyle znowu prasa organizacyj podporządkowanych była dla ruchu ludowego ideologicznie nie tylko obca, ale i wroga.

Ponad to wszystko stwierdziliśmy, że zespoły Komend Obwodowych, rekrutują się najczęściej spośród oficerów ulokowanych po przewrocie majowym na stanowiskach bądź to starostów, bądź też szefów bezpieczeństwa, różnorakich inspektorów itp.

A zatem nie ulegało żadnej wątpliwości, że zamiast „wojska polskiego w konspiracji" — zamiast „zbrojnego ramienia narodu" — zaczęło rozrastać



Odpoczynek po „akcji" bojowej: dwaj Bechowcy przysiedli na brzegu lasu

Z. W. Z. i Bataliony Chłopskie

(Dalszy ciąg ze str. 4-ej)

się „zbrojne ramię sanacyjno-ozonowego obozu Piłsudczyzny".

Niewątpliwie, ZWZ miał na względzie i walkę z okupantem, nie mniej jednak czynił wszystko, by w rezultacie walki, odegrać rolę czynnika decydującego w odbudowie struktury społeczno - politycznej w Polsce wyzwolonej. Z łatwością można było domniemywać, że ZWZ, po rozgromie Niemiec, stanie się „zbrojnym ramieniem" Raczkiewicza i Sosnkowskiego, powracających do kraju na czele plejady sanacyjnych dygnitarzy i innych „rycerzy" zaleszczyckiej drogi.

Reszta złudzeń co do szczerości intencji ZWZ-towych przywódców prysła, gdy przedstawiciel WRN, Zygmunt Zaremba, zwrócił się do nas z propozycją zawarcia „paktu trzech" — to znaczy: ścisłego powiązania się W. R. N., Stronnictwa Ludowego i Z. W. Z. w imię odegrania roli przodowniczej w kształtowaniu ustroju Polski. Zasady: ustalenie przede wszystkim modelu nowego państwa i wzajemne zobowiązanie się, że po rozgromie Niemiec, ci trzej sprzymierzeńcy obejmą na okres 10 lat dyktaturę celem wcielenia w życie uzgodnionego modelu. Jasnym się stawało, że przywódcy Z. W. Z. i WRN, zawarli już pomiędzy sobą taką umowę i pragną teraz uwikłać w tę grę i Stronnictwo Ludowe.

×

Dla informacji dodaję: bardziej szczegółową analizę sytuacji „wojskowej" na terenie wiejskim, z połowy 1940 r., podałem w nr. nr. 14, 15, i 24 „Chłopi i Państwo". Na tym miejscu dorzuciłem jeszcze parę nowych szczegółów, pogłębiających uzasadnienie, że ZWZ był zbrojnym narzędziem polityki obozu sanacyjnego, czy też sanacyjno WRN-owskiego.

Straż Chłopska

Argumenty przeciwko tworzeniu w ramach Ruchu Ludowego odrębnej od ZWZ organizacji bojowej, możnaby uogólnić w następujących słowach:

— Skoro uznajemy Rząd gen. Sikorskiego, tym samym uznajemy i Wodza Naczelnego w osobie tegoż gen. Sikorskiego. Jeśli zaś Rząd i Wódz Naczelny uznał ZWZ jako jedyną organizację, do której mają wejść inne organizacje wojskowe, tedy, rzecz jasna, winniśmy wchodzić do szeregów ZWZ bez tworzenia odrębnej organizacji.

Takie rozumowanie panowało nie tylko w Centralnym Kierownictwie, ale i w kierownictwach terenowych. Mimo wszystko Centr. Kierownictwo najpierw podeszło do zagadnienia ze stanowiska sytuacji w terenie i przychyliło się do wniosku stworzenia Straży Chłopskiej, polecając ściślejsze sprecyzowanie przede wszystkim przesłanek skłaniających Centr. Kier. do stworzenia S. Ch., a następnie jej celów i zadań.

Przesłanki te brzmiały następująco:

— Dla Centr. Kier. ROCHA nie może być rzeczą obojętną pozostawanie olbrzymiej masy swych członków poza ramami bezpośredniej akcji ideowo-wychowawczej, o napięciach bojowych. Nie może też być obojętne i to, gdy do szeregów ROCHA docierają organizacje tak zw. „podporządkowane" i z powołaniem się na ZWZ, wcielają naszych członków do swych szeregów i karmią je obcą ROCHOWI propagandą polityczną, kierunkowo-sanacyjną".

„Biorąc powyższe pod uwagę, władze ROCHA zaplanowały stworzenie Straży Chłopskiej, w ramach której pod ideowym i politycznym kierownictwem ROCHA, różnorodny pod względem wieku i wyszkolenia wojskowego, element ludzki — będzie przygotowywany na okres przełomu do trzech podstawowych zadań:



Ujawniające się oddziały Batalionów Chłopskich składają broń na terenie pow. przemyskiego

Cele i zadania Straży Chłopskiej

Głównym celem SCh. — to walka i przygotowanie się do rozstrzygającej walki orężnej z okupantem.

Dlatego też:

1) Roczniki wojskowo wyszkolone, wyznaczone będą przede wszystkim do akcji frontowej, podjętej przez czynnik podległy Naczelnemu Wodzowi polskich sił zbrojnych. W stosunku do tych roczników, pokąd one nie zostaną wezwane do walki frontowej, prowadzona będzie akcja ideowo - wychowawcza, demokratyczna, bojowo - niepodległościowa i wojskowo - wyszkoleniowa. Intencją władz ROCHA jest przekazanie przygotowanych w ten sposób oddziałów w zwartych szeregach do dyspozycji czynnika działającego z ramienia Wodza Naczelnego. Chodzi o to, by siła chłopska stawała do apelu nie w-pojedynkę, lecz w zwartych oddziałach i pod wyraźnym mianem chłopów ożywionych ideą demokratyczną. Przy czym należy uprzytomnić sobie rok 1918 i ówczesne POW, której szeregi w 60 proc. wypełniali chłopi, ale jako bezimienne politycznie jednostki i dlatego wysiłek ich poszedł na rachunek kadry oficerskiej z Piłsudskim na czele, który odesłał później chłopów „do wideł i gnoju". Po r. 1918 chłopi nie zdawali sobie sprawy z wagi swego wysiłku, bo w pojedynkę doń stawano. Zwartym stawaniem do apelu Kierownictwo ROCHA pragnie jednocześnie rozbudzić w sile chłopskiej poczucie swej wagi i zrozumienie z wysiłku bojowego płynące, że losy przyszłej Polski nie mogą kształtować się bez chłopów.

2) Z elementu nie powołanego do akcji frontowej, powstaną w ramach Straży Chłopskiej oddziały sposobiące się do utrzymania porządku wewnątrz kraju, np.: walka z przestępczością, ochrona dróg, torów kolejowych, walka ze spadochroniarstwem wrogim i współdziałanie z własnym itp itp.

3) Wydzielone zostaną również i oddziały ściśle partyjne, których zadaniem będzie zabezpieczanie działalności ROCHA".

Dla takich oto celów i zadań powołana została Straż Chłopska. Poczynając mniej więcej od sierpnia — do początków grudnia 1940 r. — przeprowadzane były prace przygotowawcze, które zresztą nie były łatwe. Przede wszystkim trzeba było przekonać kierownictwa wojewódzkie o słuszności i konieczności wcielenia w życie Straży Chłopskiej. Niektóre kierownictwa, np. kierownictwo woj. kieleckiego od razu godziło się na projekt Centrali, przy czym z przejawami dużego entuzjazmu. Inne kierownictwa godziły się z rezerwą. Jedno z kierownictw dopiero po roku działań Straży Chłopskiej, zgodziło się wreszcie na „dopuszczenie" Straży na swój teren.

Korzystając z zapału woj. Kieleckiego, tam też, zanim formalnie zaczęła istnieć Straż Chłopska mogły być poczynione próby organizowania pierwszych oddziałów S. Ch.

Na tym miejscu należy stwierdzić, że bezpośrednią działalność organizacyjną SCh wykonywał z dużym zapałem i uporem, Franciszek Kamiński.

Wreszcie w pierwszych dniach grudnia 1940 r. dokonane zostały pierwsze zaprzysiężenia komendantów —, i od tego czasu rozpoczął się już formalny i faktyczny żywot i działanie Straży Chłopskiej.



Maszyna drukarska, na której tłoczono prasę konspiracyjną B. Ch.

Bataliony Chłopskie

W uruchomieniu Straży Chłopskiej najtrudniejszą rzeczą było przełamywanie oporu w kierowniczych czynnikach politycznych. Natomiast młodzież, która wszak przecież miała zapełniać szeregi Straży Chłopskiej, przyjęła inicjatywę z dużym entuzjazmem.

Bardzo rychło okazało się też, że choć założenia Straży Chłopskiej odpowiadają młodzieży całkowicie, to sama nazwa nie trafiała do przekonania. Ponieważ jednak w instrukcjach ustnych i piśmiennych było wskazywane, że tymi „zwartymi oddziałami", przewidzianymi do walk frontowych — będą większe jednostki bojowe, o zasięgu batalionowym, natychmiast to podchwycono i najpierw w województwie Kieleckim wprowadzono do miejscowych rozkazów nazwę „Batalionów Chłopskich". Nazwa ta bardzo szybko upowszechniła się i na terenie innych województw. Dlatego też w niedługim czasie całość działalności SCh zyskała sobie miano Batalionów Chłopskich już nie tylko na terenie, ale i w centralach Polski Podziemnej.

×

Wkrótce po powołaniu do życia Straży Chłopskiej, uważaliśmy za wskazane powiadomić o tym Komendanta Głównego ZWZ, a zarazem zakomunikować cele i zadania Straży, z jednoczesnym przytoczeniem przesłanek, które zmusiły nas do powołania tego rodzaju organizacji. Stało się to w styczniu lub w lutym 1941 r. Z ramienia Centr. Kierownictwa byli: Osiecki i Zgrzebniak. Ówczesny komendant, Rowecki Grot, wysłuchał naszych wywodów, wysunął parę ogólnikowych zastrzeżeń, wreszcie oświadczył, że pragnąłby jeszcze na ten temat rozmawiać, ale kiedyindziej.

Istotnie: za parę dni zwrócił się do Zgrzebniaka o rozmowę w sprawie SCh. Rozmowa trwała co najmniej dwie godziny. Komendant przekonywał, że przesłanki nasze są niesłuszne, a tworzenie SCh utrudni zorganizowanie wojska w konspiracji. Zgrzebniak uzasadnił celowość istnienia Straży Chłopskiej nie tylko ze względów politycznych Ruchu Ludowego, przede wszystkim ze względu na skuteczność walki z okupantem i na budowę przyszłej armii polskiej na założeniach demokratycznych.

Cała rozmowa miała charakter dyskusyjny, bez żadnych rezultatów, a raczej z tym rezultatem, że Zgrzebniak pożegnał się z Komendantem, oświadczając, że od prowadzenia Straży Chłopskiej Ruch Ludowy nie odstąpi.

Zabiegi dywersyjne ZWZ i WRN

Przeprowadzając rozmowy z komendantem ZWZ, nie przypuszczaliśmy nawet, że w ramach Komendy Głównej ZWZ dokonywała się gorączkowa praca, zmierzająca do zlikwidowania Straży Chłopskiej sposobem „dwójkowym".

Najlepiej zobrazują to wyjątki z tak zw. „chronologii SOP-u", opracowanej w Komendzie Głównej ZWZ, którą o wiele później otrzymaliśmy.

Pod datą: XII.1940 r. zapisano:

„T. (kryptonim komendanta ZWZ) wskazał na dyspozycję N. W. (znaczy Naczelnego Wodza), który żąda ujednolicenia wysiłku zbrojnego w kraju. Wyjątek dla Trójkąta (znaczy: Stron. Ludowego) stałby się przyczyną i usprawiedliwieniem dążności odśrodkowych innych. T. (komendant) obiecał znaleźć taką formę organizacyjną wojskową, któraby dała możność wyżycia się konspiracyjnego trójkątowcom (członkom Str. Ludowego) oraz pozwoliła na szerszy udział w armii konspiracyjnej".

Pod tą samą datą zapisano:

„Przedstawiciel Koła (znaczy: WRN) interweniuje u T. (komendanta), aby wojsko poszło na rękę trójkątowi (Str. L.) i utworzyło pomocniczą organizację wojskową o charakterze bezpieczeństwa, co uspokoi szeregi trójkąta (SL), usunie nieufność względem PZP (znaczy: ZWZ) i pozwoli na racjonalną współpracę".

Pod datą: I-1941 r. zapisano:

„T. (komendant) powziął decyzję utworzenia „Straży Ochronnej" wiej-

(Dalszy ciąg na str. 6-ej)



Wykład o broni na polanie leśnej dla członkiń Ludowego Związku Kobiet

Zarys sprawozdawczy Batalionów Chłopskich

(w opracowaniu Komendanta Głównego Fr. Kamińskiego)

Pod koniec sierpnia 1940 r. Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego postanowiło na wniosek Józefa Niećki powołać do życia „Straż Chłopską", organizację o charakterze bojowym. Na stanowisko naczelnego zwierzchnika Straży Chłopskiej Centr. Kier. powołało Józefa Niećkę, ps. Zgrzebniak).

Do grudnia 1940 r. trwały prace przygotowawcze. Badano teren, upatrywano odpowiednich kandydatów na komendantów, zapoznawano wojewódzkie kierownictwa polityczne z zaplanowaną akcją, przygotowywano projekty regulaminów i instrukcyj.

W pierwszych dniach grudnia 1940 r. odbyły się pierwsze nominacje i zaprzysiężenia.

Zadania Straży Chłopskiej

1. Walka z najeźdźcą o wolny i niezależny byt Narodu i Państwa.
2. Zorganizowanie samoobrony społeczeństwa.
3. Akcje sabotażowe i dywersyjne.
4. Czuwanie nad zdrowiem moralnym społeczeństwa.
5. Walka z bandytyzmem.
6. Zabezpieczenie terenu przed anarchią na okres przełomu.

Stosownie do postawionych zadań należało odpowiednio budować całą organizację. Opracowana instrukcja organizacyjna nakazywała w tym celu tworzyć:

1. Oddziały taktyczne z przeznaczeniem do udziału w walkach frontowych.
2. Oddziały terytorialne, przeznaczone do pozostawania na terenie, na którym zostały zorganizowane, z zadaniem zabezpieczenia terenu i zaplecza Oddziałom, walczącym w momencie przełomu.
3. Oddziały specjalne (O. S.), przeznaczone do akcji specjalnych na codzień.

Rzucone hasło tworzenia własnych oddziałów bojowych do walki z okupantem o wolną i sprawiedliwą Polskę Ludową chłopi przyjęli z wielkim entuzjazmem i głęboką wiarą, że to będzie najwłaściwszy sposób prowadzenia walki i realizacji ideałów Polski Ludowej, które w swoich sercach i umysłach głęboko pielęgnowali.

Ponieważ instrukcja w odniesieniu do oddziałów frontowych nakazywała wiązanie tych oddziałów w większe jednostki bojowe, o rozmiarach batalionów, to też bardzo rychło „Straż Chłopska" przybrała na całym terenie miano „Batalionów Chłopskich". Między innymi i to także świadczyło o prężności chłopskiej do czynu zbrojnego.

Rozrost organizacyjny Batalionów Chłopskich

W krótkim czasie B. Ch. pokryły swoją siecią organizacyjną niemal cały kraj, tworząc 10 okręgów wojskowych:

Okręg I — Warszawa miasto,
„ II — Warszawa woj.,
„ III — Kielce,
„ IV — Lublin,
„ V — Łódź,
„ VI — Kraków, Śląsk,
„ VII — Białystok,
„ VIII — Wołyń,
„ IX — Lwów, Stanisławów, Tarnopol,
„ X — Poznań.

Od momentu ścisłego zakonspirowania — przeszliśmy do roboty półjawnej, a w początkach 1944 r. do zupełnie jawnej. W niektórych powiatach w ramach organizacyjnych B. Ch. znalazła się prawie wszystka młodzież wiejska. Do takich powiatów należy: Krasnystaw i Puławy w Lubelskim, Garwolin w Warszawskim, Sandomierz, Opatów i Pińczów w Kieleckim. W powiatach stan organizacyjny wynosił od 5 do 7 i pół tysiąca ludzi.

Ogólny stan organizacyjny według raportów na 31 grudnia 1943 roku wynosił okrągło 135 tysięcy ludzi. Ostateczny stan organizacyjny B. Ch. jaki został stwierdzony na podstawie raportów na dzień 30 czerwca 1944 r., wynosił razem 157.836 ludzi.

Szkolenie

W początkowej fazie najtrudniej było z elementem dowódczym. Wiara w słuszność sprawy i entuzjazm bojowy i tę trudność przezwyciężyły. Dowódcy wyrastali z masy i nad podziw zdawali egzamin bojowy.

Należało ich jednak szkolić i sposobić do walki tak samo jak i zorganizowane oddziały, zwłaszcza, że dorastało pokolenie, które przeszkolenia wojskowego nie miało gdzie przechodzić, a do walki był to najlepszy element — najbardziej odważny i bitny. Przygotowane zostały programy szkolenia dla oficerów, podoficerów i szeregowców. Zarówno tych, którzy przeszkolenie wojskowe przeszli, jak i tych, którzy dorastali. Został przerobiony cały kurs rekrucki teoretycznie i praktycznie, a oficerów i podoficerów doszkalano na odprawach różnych kursach.

Dla nowego narybku oficerskiego organizowano konspiracyjne podchorążówki. W celach szkoleniowych wydawaliśmy szczegółowe instrukcje jako wydawnictwo drukowane p. t. „Powstaniec", redagowanie którego zapoczątkował ś. p. ppłk. Horak Alojzy. Podchorążówki B. Ch. głośne były w Sandomierskim, Krasnystawskim, Bialskim i Garwolińskim.

W okręgu kieleckim zostało zorganizowane 12 kursów podchorążych, które ukończyło 152 absolwentów oraz 55 kursów oficerskich, które ukończyło 821 absolwentów. W pow. garwolińskim ukończyło kurs podchorążych 72 absolwentów.

W okręgu Lubelskim były 2 podchorążówki, w pow. bialskim, gdzie wyszło 68 podchorążych i w pow. Krasnystaw był kurs dla szoferów, który ukończyło 269 żołnierzy.

Systematyczne szkolenie dało duży zastęp młodych podchorążych, którzy praktyczny egzamin składali w akcji.

Był to duży nabytek dla naszych szeregów które nie miały wystarczającej kadry oficerskiej. W ten sposób doszliśmy do bardzo poważnych wyników i ostatecznie oddziały nasze miały własnych oficerów wyrosłych z masy chłopskiej.

Akcje i działania partyzanckie

Nie jest możliwym wyliczyć tutaj wszystkich akcji, dokonanych przez B. Ch. Ograniczymy się do podania tylko najważniejszych i najbardziej charakterystycznych.

Batalionom Chłopskim przypadło zapoczątkować otwartą walkę z wrogiem. W początkach grudnia 1942 roku otrzymaliśmy alarmujące meldunki o wysiedlaniu Zamojszczyzny, zamykaniu ludności za drutami lu wywożeniu w nieznanym kierunku.

Na teren Zamojszczyzny przybył tedy Kom. Główny B. Ch., by na miejscu sprawdzić istotny stan rzeczy i opracować plan działania.

Rzeczywiście, Niemcy wysiedlali powiat zamojski i część tomaszowskiego. W planie mieli podobno zrobić to samo z pow. krasnystawskim, częścią lubelskiego i puławskiego a to w celu stworzenia na wschodzie wału niemczyzny. W wysiedlanych wsiach osadzano Niemców z Rosji i Besarabii, uzbrajając ich i dając im silną obronę.

Na odbytej odprawie komendantów B. Ch. postanowiono przeciwstawić się tej akcji z bronią, by nie dopuścić do dalszego wysiedlania i wywożenia ludności.

Plan naszej akcji został opracowany w szczegółach. Polegał na tym, aby w nocy z dnia 25 na 26 grudnia spalić 10 wsi nasiedlonych przez Niemców, a następnie, gdy Niemcy przyjadą i rozpoczną represję na ludności polskiej uderzyć na nich i odciągnąć w miejsce dla nas dogodne, gdzie będą przygotowane odpowiednie siły do rozprawy z nimi. Jednocześnie na pomoc miały śpieszyć inne oddziały, przygotowane w pobliskich miejscowościach. A gdyby się walka miała przeciągać, sąsiednie powiaty miały rozkaz śpieszyć z pomocą.

Po powrocie do Warszawy plan ten został zatwierdzony przez Centralne Kierownictwo Ruchu.

W charakterze dowódcy akcji zbrojnej na Zamojszczyźnie odkomenderowany został ob. Filip, Vis, szef Oddziałów Specjalnych w K. G.

Akcję rozpoczęto w nocy z 27 na 28 grudnia wypalaniem wsi i walką z kolonistami. Podpalono Siedliska, Janówkę, Hutę Komarowską i Wierzbie.

Straty w zabitych Niemcach którzy się bronili, dość duże i to w elemencie tak nasiedleńczym, jak i ochronie. Zdobyto broń i amunicję.

Przewidywania sprawdziły się. Niemcy przyjechali na pacyfikację i zetknęli się z naszymi oddziałami. Pierwszą walkę stoczono we wsi Wojda koło Kosobut. Brały w niej udział oddziały B. Ch. i oddział sowiecki w sile 37 ludzi pod dowództwem por. Wołodina. Całością dowodził ob. Filip - Vis. Walka była zwycięska, a skutek jej: zahamowanie wysiedlenia i wywożenia ludności.

Za tą akcją poszedł szereg drobniejszych potyczek stoczonych przez tegoż Filipa. Akcje podobne do akcji pod Wojdą, miały miejsce i w powiecie Tomaszów w dniu 1-go lutego 1943 r. Dowodził tam mjr Bardomowicz, komendant Obw. Tomaszów, a rozegrała się we wsi Zaboreczno.

Straty Niemców wynosiły tam 103 zabitych, dla których robiono trumny w tartaku Tarnawatka.

Straty nasze wynosiły: 9-ciu zabitych, 3-ch lekko rannych i 1 ciężko ranny.

Akcje pod Wojdą i Zaborecznem były zapoczątkowaniem polskiej partyzantki.

Oddziałów partyzanckich mieliśmy dużo. W powiecie Kozienickim znany był oddział partyzancki, dowodzony przez Krakowiaka Bol., ps. Bilof, a później przez Abramczyka Józefa — ps. Tomasz, który między innymi rozbił więzienie w Kozienicach.

W pow. Iłżeckim oddział dowodzony przez Óśkę, dokonał 28 różnych akcyj zbrojnych, w których zostało zabitych 340 Niemców i około 340 rannych. Straty nasze wyniosły przy tym 161 zabitych i 114-u rannych.

W pow. opatowskim był oddział Stanisława Snopka, ps. Zborowski i Mieczysława Kazimierskiego, ps. Orkan, a kompania w sile 140-u ludzi pod dowództwem Eugeniusza Fąfary, ps. Nawrot, walczyła podczas koncentracji 2-ch niemieckich dyw. piechoty na terenie powiatów: opatowskiego, kieleckiego, koneckiego, jędrzejowskiego i włoszczowskiego.

W pow. sandomierskim działała grupa Zembrzuskiego, ps. Jacek i Walka ps. Salerno. W pow. kieleckim Mieczysława Młudzika, ps. Szczytniak. W pow. włoszczowskim — grupa Józefa, ps. Jan. W pow. olkuskim — Świtki Stanisława, ps. Sowa i kpt. Niebrzydowskiego, ps. Henryk W pow. Biała Podlaska —

(Dokończenie na str. 7-ej)

Z. W. Z. i Bataliony Chłopskie

(Dalszy ciąg ze str. 5-ej)

skiej i miejskiej. Dla Trójkąta (SL) przewidziano udział w S. O. na terenie wsi", dla Koła (WRN) i Kwadratu (ND), na terenie miast i ośrodków przemysłowych".

W dalszym ciągu „chronologia" mówi, że Kom. Główna opracowała statut Straży Ochronnej, zaś pod datą lu ty 1941 zapisano, że wstępna rozmowa przedstawicieli Kom. Głównej z przedstawicielem WRN dała pozytywny wynik. Na wniosek przedstawiciela WRN zmieniono tylko nazwę na „Straż Ochrony Powstania" (SOP).

A dalej, bez ujawnienia miesiąca, tylko pod rokiem 1941, czytamy:

Przedstawiciele SSS (ZWZ) „wręczyli Nowakowi (Korbońskiemu) projekt statutu celem zapoznania Trójkąta (SL). Nowak (Korboński) odniósł się doń pozytywnie, aczkolwiek z rezerwą, co wywołało zdziwienie u Kortuma (przedst. ZWZ), świadka poprzednich z Nowakiem (Korbońskim) rozmów na ten temat". (Korboński już w tym czasie był ograniczony w reprezentowaniu SL na zewnątrz — przyp. autora).

×

Dzisiaj trudno mi ustalić ściślejszą datę, ale prawdopodobnie w marcu 1941 r., zgłosili się do Zgrzebniaka dwaj czołowi reprezentanci WRN na rozmowę w sprawie Straży Chłopskiej i Straży Ochrony Powstania SOP. Cały bieg argumentacji przedstawicieli WRN zmierzał do jednego i tego samego wniosku: Zgódźcie się na udział w SOP — zaniechajcie tworzenia Straży Chłopskiej.

Oczywiście, nie chodziło tutaj o zmianę nazwy z SCh na SOP. Istota rzeczy tkwiła w treści przysięgi, składanej w SOP. Szeregowani tam ludzie zaprzysięgali posłuszeństwo rozkazom, wydawanym przez ZWZ, gdyż była to pomocnicza organizacja pod komendą tegoż ZWZ.

Niemniej jednak rozmowa Zgrzebniaka z przedstawicielami WRN była jeszcze jednym z argumentów uzasadniających, że pomiędzy ZWZ a WRN istniało ścisłe porozumienie w sprawie ustanowienia w odpowiednim czasie dyktatury, na współuczestnika której uprzednio Zaremba namawiał i nas.

×

Mniej więcej w tym samym czasie do Zgrzebniaka zgłosił się Leon Lutyk, jedyny w Kom. Gł. oficer-ludowiec. Zameldował, że otrzymał z Kom. Gł. ZWZ rozkaz objęcia stanowiska inspektora głównego SOP. Po rozmowie ze Zgrzebniakiem zameldował się do Kom. Głównego z prośbą, by cofnął rozkaz, który jest sprzeczny ze stanowiskiem Centr. Kierownictwa R. L., z którym politycznie się solidaryzuje.

Po Lutyku, sięgnięto po innego ludowca, dr. Tabisza, który, po kilku miesiącach trwania na stanowisku inspektora SOP, podporządkował się decyzji Centr. Kier. i ustąpił.

Tymczasem w terenie, a zwłaszcza tam, gdzie najżywiej rozwijała się S. Ch., komendy ZWZ czyniły energiczne wysiłki celem zmontowania SOP. Najwięcej wysiłków poświęcano na upolowanie kogoś z ludowców, znanych w danej okolicy, by stał się widomym znakiem, że SOP jest miejscem dla chłopów. Poza tym, wysilano się na zwalczanie Straży Chłopskiej — nie przebierając przy tym w argumentach.

Jedynym wyjątkiem było woj. Warszawskie, na terenie którego komendantem ZWZ był w 1941 r. płk. Horak. Na otrzymany rozkaz tworzenia w terenie SOP — oświadczył, że po miastach gotów SOP tworzyć, ale na terenie wiejskim tworzenie SOP jest zbędne wobec istnienia Straży Chłopskiej. Chłopi we własnym zakresie lepiej zorganizują ochronę powstania, aniżeli biurokratyczny SOP.

Między innymi i to w dużym stopniu wpłynęło na decyzję odwołania płk. Horaka ze stanowiska komendanta ZWZ na woj. Warszawskie.

W każdym bądź razie pod koniec 1941 r. z łatwością mogliśmy stwierdzić, że terenowe komendy SOP dobierano głównie spośród byłych urzędników, wiernych ideologii sanacyjno-ozonowej. Dla zacnęty usiłowano wciągnąć ludowców w charakterze inspektorów, innymi słowy „robotów" wyznaczonych do uwijania się po terenie, celem werbowania i zaprzysięgania chłopów pod rozkazy ZWZ.

W r. 1942-ym o SOP, wymierzonej przeciwko S. Ch., było co raz ciszej i ciszej. A tymczasem S. Ch. rozrastała się i zyskiwała co raz bardziej na sprawności bojowej, gruntując czynami bojowymi miano Batalionów Chłopskich.

Jednym słowem, dywersja Z. W. Z-etowo-WRN-owska spaliła na panewce.

×

Inny rodzaj działań dywersyjnych, to próby oddolnego podporządkowania ZWZ-owi poszczególnych obwodów B. Ch. Niekiedy próby takie dawały dla ZWZ pozytywne wyniki. Osiągano je najczęściej przy pomocy różnorakich podstępów. Dlatego też, Kom. obwodowe B. Ch., po zorientowaniu się — natychmiast zrywały umowy i nigdzie nie doszło do aktu zaprzysiężenia na posłuszeństwo rozkazom ZWZ.

×

Ale najbardziej przewrotne, obłudne i typowo dwójkarskie zachowanie się ZWZ w stosunku do B. Ch. miało miejsce w czasie pomiędzy 20 grudnia 1942 r., a 2 stycznia 1943 r.

Zamojszczyzna przeżywa wtedy niebywałą tragedię — aż nazbyt dobrze znaną dzisiaj całemu narodowi.

Zaraz po dniu 10-tym grudnia 1942 r. udaje się na teren Zamojszczyzny Kom. Główny B. Ch., Kamiński, celem zorientowania się w sytuacji i ew. zaplanowania samoobrony chłopskiej. W dniu 15 grudnia zwołuje odprawę komendantów obwodów, objętych akcją wysiedleńczą i wespół z nimi opracowuje zarys planu samoobrony, o czym jest mowa na innym miejscu.

Bezpośrednio po odprawie komendantów obwodowych, przybywa do Lublina i usiłuje skontaktować się z Komendą Okręgową ZWZ, celem pozyskania do współdziałania i oddziały ZWZ. Zachodzi bowiem obawa, czy od działy B. Ch., niedostatecznie uzbrojone, zdołają wykonać powzięte plany. Niestety, z Komendy Okręgowej ZWZ nikogo w Lublinie nie ma. Potwierdzają to później i meldunki czynników ZWZ, że w tym czasie nikogo z czynników miarodajnych nie było w Lublinie.

Komendant Gł. B. Ch. nie może wyczekiwać na pojawienie się kogoś z miarodajnych Okręgu ZWZ w Lublinie. Musi śpieszyć do Warszawy, celem przedstawienia swym władzom zwierzchnim powziętego planu do zatwierdzenia. Zgrzebniak, po dokładnym przeanalizowaniu z Kom. Gł., Kamińskim, naszkicowanego planu, imieniem Centr. Kier. zatwierdza ten plan. Ale i tutaj rodzi się obawa, czy przy niedostatecznym uzbrojeniu, samoobrona będzie skuteczna. Znów powstaje zagadnienie skontaktowania się z Kom Gł. ZWZ, celem uzyskania współdziałania tamtejszych oddziałów ZWZ.

Zgrzebniak nie liczy na pozytywne ustosunkowanie się ZWZ, pomnąc oświadczenie jednego z wyższych oficerów Kom. Głównej, że ZWZ nie może na Zamojszczyźnie zbrojnie interweniować, gdyż byłoby to początkiem powstania, a bez rozkazu Wodza Naczelnego, ZWZ powstania rozpoczynać nie może.

Nie mniej jednak nasz Kom. Główny robi wysiłki skontaktowania się z ZWZ, ale daremnie! W nieskończoność odszukiwanie nie może trwać. Tymbardziej, że tam, na Zamojszczyźnie zaczynają już obowiązywać terminy rozpoczynania nieodwołanej akcji.

Najpilniejszą sprawą jest teraz przekazanie dowództwa akcji por. Filipowi — zaznajomienie go z planem i całym szeregiem rożorakich szczegółów A jeden szczegół jest niezwykle ważny: trzeba dosłać broń i amunicję z Warszawy, tam — na Zamojszczyznę

A tymczasem cóż się dzieje w ZWZ?

Z obwodowej Komendy ZWZ (Zamość) biegnie meldunek do Lublina

(Dokończenie na str. 7-ej)

(Dokończenie ze str. 6-ej)

Mariana, na rachunek której trzeba zapisać większość wysadzonych pociągów z materiałami bojowymi na linii Łuków — Biała Podlaska.

W pow. Hrubieszów walczyła grupa Basaja Józefa, ps. Ryś. Przeniosła się później ta grupa do puszczy solskiej i liczyła około 500 ludzi. Wsławiła się ona walką nad Tanwą i jej trzeba zawdzięczać uratowanie dużych oddziałów sowieckich, które wyprowadziła z „kotła", zrobionego przez Niemców.

W pow. Tomaszów działały grupy: Skarżyńskiego Roberta, ps. Azja; Ligenzy Stanisława, ps. Wrona; Pisarczyka Pawła, ps. Huragan; Krzeszowca Stan., ps. Gołąb; Kendry Jana, ps. Jaskółka. Oddziały te liczyły od 50-ciu do 80-ciu ludzi.

W pow. Krasnystawskim działała grupa Kukiełki, ps. Janusz. Grupa Kukiełki wysadziła 25 transportów z materiałem bojowym, na co ma poświadczenie odpowiednich komendantów naszych i dowódców oddziałów sowieckich.

W pow. Zamość działały grupy Kmicica, Wichra, Groma, Bohusza, Głaza i Czasa.

W pow. warszawskim i garwolińskim walczyła grupa Wacholskiego Stanisława ps. Kret. W pow. garwolińskim, a później w skierniewickim, walczył oddział Zygmunta Golańskiego, ps. Boruta.

Do głośniejszych akcji należą: wysadzenie pociągu z ciężką amunicją pod Gołębiem, w pow. puławskim, pod dowództwem Łedy Kozaka, ps. Walter i Rodaka, ps. Rola.

Akcję na więzienie w Krasnymstawie, gdzie bez strat i bez wystrzału uwolniono około 300-tu więźniów politycznych, dowodził ś. p. mjr Sokołowski.

Akcja na więzienie w Pińczowie, gdzie uwolniono bez strat około 200-tu więźniów politycznych dała dużo zdobycznej broni i amunicji.

Są to akcje najważniejsze. A ile było akcji mniejszych. Któż nie pamięta akcji na tartaki, gorzelnie, bimbrownie, urzędy gminne z zadaniem niszczenia materiałów kontyngentowych, magazyny zboża, mleczarnie, rozlewnie mleka, areszty i transporty z aresztowanymi, rozbrajanie Niemców, karanie wójtów czy sołtysów i innych, wysługujących się okupantowi, likwidowanie szpiclów, walkę z bandytyzmem itp. itp.

W ramach B. Ch. były też zorganizowane oddziały specjalne do przyjmowania desantów spadochronowych.

Przyjmowały one zrzuty broni, która była przysłana do dyspozycji Armii Krajowej i kurierów oraz specjalnie wyszkolonych ludzi do akcji dywersyjnych. Była to praca bardzo niebezpieczna, ale wykonywano ją odważnie i ochoczo.

Jeśli chodzi o współdziałanie z oddziałami sowieckimi, to było ono pełne wszędzie tam, gdzie te oddziały były. Oddziały nasze roztaczały nad nimi opiekę, żywiły, ułatwiały poruszanie się w terenie i niejednokrotnie ratowały ich w ciężkiej sytuacji. Dostarczano im też wszelkich wiadomości o nieprzyjacielu Np. w pierwszych dniach lipca 1944 r., nasz wywiad zdobył plan całego frontu wschodniego poczynając od Błot Pińskich, aż po Karpaty. Plan ten, por. Leszczyc przekazał sowieckiej grupie dywersyjnej im. Suworowa, za pokwitowaniem.

Z uzbrojeniem było bardzo ciężko, ale i tę sprawę swoją zaradnością dowódcy i oddziały rozwiązały. W początkach pracy nie było wiele broni, mimo to, z biegiem czasu osiągnęliśmy pełne i dobre uzbrojenie oddziałów specjalnych i partyzanckich. Broń pochodziła głównie ze zdobyczy na Niemcach, a więc zdobyta w akcjach i pociągach, idących z materiałem bojowym na Wschód. Było też sporo broni pozbieranej z pól walk we wrześniu 1939 r. i przechowanej przez chłopów. Zdarzały się wypadki, że chłopi wyciągali z kryjówki broń, przechowywaną od 1918 r. i z rozrzewnieniem oddawali swoim żołnierzom, idącym do akcji, jak to miało miejsce w Sobótce, pow. Opatowskiego, Były wypadki, że chłopi mieli w stodołach pod słomą armaty, schowane we wrześniu 1939 r. Zapłacili za to niektórzy życiem, jak to zdarzyło się w Wólce Bodzechowskiej w tymże pow. Opatowskim. Wiele powiatów organizowało u siebie produkcję różnych rodzajów broni. Była to produkcja minimalna, ale jakże to jest wymowne i charakterystyczne. W lubelskim produkowano Visy, w opatowskim Steny. Konstruktorem i kierownikiem produkcji „stenów" w opatowskim był Swat Jan ps. „Orzeł", który skrytobójczo został zamordowany przez Z. W. Z. W porównaniu z innymi organizacjami wojskowymi, pod względem uzbrojenia staliśmy najgorzej.

A. K. otrzymywało broń ze zrzutów, a my znikąd. W końcu 1943 r. i na początku 1944 r., niektóre zrzuty dostały się [illegible] ale tylko dlate[illegible] kto przyjąć, a nasze oddziały uganiające się stale po terenie, skorzystały z okazji i zapaliły światła, co otrzymały podarunek z nieba. W garwolińskim i puławskim zdarzyły się i takie wypadki, że zrzuty, będące na przechowaniu u naszych ludzi, zostały wydane do akcji naszym oddziałom.

W różny sposób oddziały B. Ch. zdobywały broń, którą musiały mieć i miały ją. W naszych rękach ona nie rdzewiała.

Z chwilą pojawienia się oddziałów sowieckich, oddziały nasze mniej już miały kłopotów. Naprzykład: na linii Łuków — Biała Podlaska, materiał wybuchowy oddziały nasze dostawały od partyzantów radzieckich i stąd tyle tam wysadzonych pociągów i takie rumowisko wagonów. Dokonał tego w większości wspomniany już odd. Mariana.

Mieliśmy łączność taktyczną do przesyłania komendom rozkazów, instrukcji, pism itp., oraz sieć kolportażową, która szła dwoma łożyskami. Jedno łożysko, to publiczne środki komunikacji, dru[illegible] przerzuty od jednego punktu do drugiego, przy pomocy furmanek, rowerów itp. Poczta przerzutowa szła czterema zasadniczymi szlakami: z Warszawy na Lublin; na Kielce i Kraków; na Łódź i na Pułtusk.

Łączność z zagranicą utrzymywaliśmy za pośrednictwem stacji radiowej odbiorczo-nadawczej i przy pomocy specjalnych kurierów, którzy różnymi drogami wychodzili i przychodzili do Polski.

Jedna z naszych radiostacji została przez Niemców wykryta i wpadła wraz z całą obsługą.

W sieci kolportażowej zginęli: Chabros Julian, szef łączności Okr. IV, którego zbito do nieprzytomności. Umarł na Zamku w Lublinie, nie zdradziwszy nikogo.

Sionek Stanisław szef łączności w K. Ob. Iłża, zatrzymany przez policjanta granatowego i oddany Niemcom, popełnił samobójstwo w areszcie w Iłży. Zapewne miał obawy, że nie wytrzyma katuszy.

Łącznicy Kom. Okr. III Kwiecień Władysław i Zofia Machałowa, która w więzieniu w Kielcach podzieliła się trucizną, jaką miała przy sobie i oboje umarli.

Nowaliówna Zofia, Pichówna Helena i Idzikowska Krystyna łączniczki — zginęły.

W czasie powstania zginęła Barbara Poniatowska, szef łączności K. G.

Nie sposób wyliczyć tych, którzy zginęli w powiatach, we wsiach. Pracowali ofiarnie, z poświęceniem i ginęli bohatersko. W szeregach B. Ch. nie było zdrady i nie było wsyp. Żołnierze B. Ch. byli z[illegible] do znoszenia największych cierpień, byli zdolni do samobójstw, ale nie byli zdolni do zdrady swoich towarzyszy.

SŁUZBA SANITARNA

Organizacja służby sanitarnej w oddziałach B. Ch. została powierzona Ludowemu Związkowi Kobiet, który wywiązywał się z tego zadania poprzez swój wydział „Zielonego Krzyża".

Oddziałom specjalnym i partyzanckim zostały przydzielone patrole sanitarne „Zielonego Krzyża" z torbami sanitarnymi, apteczką, noszami i innym potrzebnym sprzętem sanitarnym. Żołnierzy zaopatrzono w opatrunki indywidualne. Poza tym „Zielony Krzyż" organizował leczenie chorych i rannych żołnierzy i przygotowywał im kryjówki. Szefem Sanitarnym „Zielonego Krzyża" był śp. profesor Gnoiński Henryk.

Ludowy Związek Kobiet przeszkolił we własnym zakresie 30 instruktorek sanitarnych i 8.000 sanitariuszek. Były to więc siły przygotowane do należytego niesienia pomocy rannym żołnierzom.

Obok prac sanitarnych, Ludowy Związek Kobiet prowadził akcję świetlicową dla Batalionów Chłopskich. Współdziałał w samokształceniowych poczynaniach Batalionów organizowaniu leśnych świetlic i uroczystości Batalionów.

W niektórych wypadkach kobiety z L. Z. K. walczyły z bronią w ręku na równi z żołnierzami.

Sanitariuszka Kołodziejówna Genowefa ps. „Kalina" padła w walce z bronią w ręku w pow. Tomaszów.

Wkład kobiet L. Z. K. w walkę był poważny, a służba sanitarna, dzięki nim, była właściwie rozwiązana.

Komenda Główna B. Ch.

1. Zwierzchnik B. Ch. — Józef Niećko-Zgrzebniak
2. Komendant Główny — Kamiński Franciszek
3. Szef Sztabu — Banach Kazimierz
4. Inspektor Główny — Koter Stanisław
5. Szef Oddziału I (Organizacyjn.) — Koter Stanisław
6. Szef Oddziału III (szkolenie i operacje) — Horak St. wcześniej, później to robił Kamiński F.
7. Szef Oddziału IV (kwatermistrzostwo) — Araszkiewicz Stanisław
8. Szef Oddziału V (łączność) — Maniakówna Maria
9. Szef Oddziału Va (łączność z zagranicą) — Szczawińska Maria
10. Szef Oddziału VI (wychowanie ideologiczne) — Dec Jan, później K. Banach
11. Szef Oddziałów Specjalnych — Müller Jerzy
12. Oficerowie do zleceń — Szydluk Jan, Golka Stefan
13. Szef przyjmowania zrzutów — Lutyk Leon
14. Szef sanitarny — Prof. Dr H. Gnoiński.

Łączność i sieć kolportażowa

Według oceny postronnych obserwatorów naszego życia konspiracyjnego sieć łączności B. Ch. działała najsprawniej.

Straty w ludziach

Oddziały B. Ch. zadawały nieprzyjacielowi duże straty i szkodziły na każdym kroku, jak tylko było można. Ale i straty były wielkie.

Straciliśmy: 3 szefów Oddziałów w Komendzie Głównej B. Ch. 7 Komendantów Okręgów, 4 Komendantów Podokręgów, 12 Komendantów Obwodów, 5 szefów oddziałów w Komendach Obwodowych, 18 Dowódców większych Oddziałów Partyzanckich, 2 radiotelegrafistów [illegible] około 7 tys. żołnierzy.

To jest ogromna danina krwi, jaką żołnierz B. Ch. ofiarnie składał na ołtarzu Ojczyzny.

(Dokończenie ze str. 6-ej)

Z Lublina do Warszawy, bo w Lublinie „chwilowo" nie ma Kom. Okręgu i jego Szefa Sztabu.

Do Warszawy dotarł raport, w którym między innymi powiedziano:

„Miejscowy Komendant B. Ch. jest chory, sytuacja zaś w powiecie Zamość, ze względu na ostatnie wypadki, jest tego rodzaju, że wymaga natychmiastowego uchwycenia, gdyż może przerodzić się w akcję dziką".

W odpowiedzi datowanej 2.I.43 r. czytamy:

„Grabica (jeden z pseudonimów Kom. Gł. ZWZ) polecił bezzwłocznie objąć dowództwo nad S. Ch. w Zamościu przez komendanta obwodu, lub wyznaczonego oficera, oraz wcielić oddziały S. Ch. Wykonanie meldować". Podpisano: Robak.

Ta „bezzwłoczność" popieranego działania trwała od 20 grudnia 1942 r. do 2 stycznia 1943 r.

A tymczasem oddziały B. Ch., wypalały wsie, objęte przez kolonistów niemieckich, zaś Filip gromadził i dozbrajał inne oddziały pod Wojdą. Gdy Grabica na papierze obejmował dowództwo nad B. Ch., było już po bitwie pod Wojdą. Niedostatecznie uzbrojone oddziały B. Ch. znalazły tam innego sprzymierzeńca. Był nim oddział partyzancki Czerwonej Armii, pod dowództwem por. Wołodina, który nie żądał podporządkowania się B. Ch. jego rozkazom. Przeciwnie: zgłosił swoje podporządkowanie się Filipowi, powiadając żartobliwie: — Wy tutaj gospodarz, to i lepiej znacie swoje podwórze

Okazało się także, że Kom. B. Ch., na ob. Zamość, nie tylko że nie był chory, ale przeciwnie: wykonywał przydzielone mu zadania bojowe.

×

Bitwa pod Wojdą zorientowała Niemców, że akcja wysiedleńcza sprowokowała zbrojny opór, który zaczynał przeistaczać się w planowe działania o charakterze frontowym. Dlatego też zwycięska bitwa pod Wojdą powstrzymała dalszą akcję wysiedleńczą.

×

Niewątpliwie, żołnierze ZWZ (AK), odegrali wielką rolę w walce z okupantem. To też szkoda wielka, że czynniki kierownicze AK, nie otrząsnęły się z sanacyjnego rozpolitykowania, że, prowadząc swoje szeregi do walki, knuły jednocześnie plany nawrotu do politycznej rzeczywistości sprzed września 1939 r.

KONIEC 1942 — POCZĄTKIEM NOWEJ SYTUACJI B. Ch.

To wszystko, co zostało powyżej powiedziane, jest tylko wiązanką urywków z dziejów B. Ch., a zarazem jakby naświetleniem wysiłków ruchu ludowego — wysiłków poczynionych nie tylko w walce z okupantem, ale zarazem zmierzających do osiągnięcia prawa do walki z hitleryzmem.

Wyłączności prawa do walki zazdrośnie broniła bowiem Armia Krajowa.

W sukurs Armii Krajowej przyszedł wreszcie rozkaz ówczesnego Wodza Naczelnego gen. Sikorskiego. Od tego czasu rozpoczyna się nowy etap pochodu B. Ch.

W tej chwili brak miejsca i czasu na naświetlanie nowego etapu. Być może, iż będzie po temu okazja, by nie co obszerniej omówić ten nowy etap dziejów B. Ch.

Na tym miejscu przytoczymy tylko treść dwóch dokumentów, które stanowią jakby słowo wstępne do nowego rozdziału historii B. Ch.

Pierwszy dokument to pismo Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, w następującym brzmieniu:

KOMENDA SIŁ ZBROJNYCH
W KRAJU
KIEROWNICTWO „TRÓJKĄTA"

na ręce p. Zgrzebniaka

Wobec zbliżającej się walki o uwolnienie ziem polskich od wrogiej okupacji postanowiłem sfinalizować nakazane mi licznymi rozkazami N. Wodza zcalanie wszystkich wysiłków wojskowych na terenie Kraju. Za jeden z ważniejszych z nich uważam wojskową formację Trójkąta — Chłostrę. O całkowicie wojskowym charakterze jej pracy świadczy:

1) jej regulamin, wyliczający jej zadania, pokrywający się niemal zupełnie z zadaniami, powierzonymi we wszystkich państwach wojskowym jednostkom etapowym, wartowniczym i asystencyjnym, i zarządzający tworzenie oddziałów taktycznych,

liczne oświadczenia i wypowiedzi członków Chłostry w terenie, którzy posuwają się nieraz do twierdzenia, że właściwym wojskiem polskim jest Chłostra,

sierpniowy numer „Powstańca", wypełniony licznymi, jaskrawymi tego dowodami (wyjątki — zał. 1).

Ze względu na wyraźnie wojskowy charakter Chłostry rozciągają [illegible] na nią moje kompetencje nadane mi rozkazem N. Wodza Nr. 3316 z dn. 15.VIII.42.

Pragnąc, aby ten ważny akt konsolidacyjny polskiego wysiłku zbrojnego został dokonany w pełnym porozumieniu, chcę z całym kierownictwem Trójkąta bezpośrednio omówić jego przeprowadzenie. W tym celu proponuję odbycie rozmowy w terminie i miejscu, które przekazuję ustnie.

KOMENDANT SIŁ ZBROJNYCH
W KRAJU
(—) GROT

10.X.42
1 załącznik.

×

Naczelny Wódz i Min. Spraw Wojsk.
L. Dz. 3316/tj.42/VI

Załącznik
mp. dnia 15.VIII.42

Rozkaz w sprawie podporządkowania organizacji wojsk. w kraju Dowódcy Armii Krajowej

W wykonaniu postanowienia ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym z dn. 9.IV.38 (Dz. U. R. P. Nr. 25, poz. 240, art. 2, ust. 4) oraz na podstawie Dekretu Prezydenta R. P. z dn. 27 maja 1942 o Organizacji Naczelnych Władz Wojskowych w czasie wojny (Dz. U. R. P. Nr. 5 poz. 9 art. 7) zarządzam:

1) Wszystkie organizacje wojskowe, istniejące na terenie Kraju i których celem jest współdziałanie w walce z nplem lub w pomocniczej służbie wojsk, podporządkowuję Dowódcy Armii Krajowej.

Zależnie od charakteru organizacji Dowódca Armii Krajowej

a) albo zarządza całkowicie lub częściowo wcielenie organizacji do Armii Krajowej, b) albo pozostawia ich dotychczasowy charakter, określając stopień podporządkowania.

3) D-ca Armii Krajowej zapewni organizacjom tym wszelką pomoc i środki konieczne do wykonywania powierzonych im zadań o charakterze wojskowym, a to: uzbrojenie, zaopatrzenie materiałowe, pieniądze itp. w ilościach ustalonych przez niego i przy uwzględnieniu jego możliwości.

4) W skład organizacji, nie wcielonych do Armii Krajowej mogą wchodzić żołnierze Armii Krajowej tylko za specjalnym zezwoleniem d-cy Armii Krajowej.

5) Organizacje wojskowe, uchylające się od podporządkowania D-cy Armii Krajowej, nie będą uznane przez władze polskie. Udział żołnierzy Armii Krajowej w takich organizacjach jest zakazany.

6) Żołnierze Armii Krajowej, którzy — mimo zakazu — będą nadal należeli do nieuznanych przez D-cę Armii Krajowej organizacji wojsk. zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowo-karnej.

7) D-ca Armii Krajowej w sprawach, związanych z wykonaniem powyższego rozkazu otrzyma od Delegata Rządu wszelką możliwą pomoc.

NACZELNY WÓDZ
i MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH
(—) Sikorski, Gen Broni

KAZIMIERZ BANACH

Dorobek moralny B. Ch. w budowie Polski Ludowej

Po rozbiciu we wrześniu 1939 r. naszej armii i zniszczeniu całego aparatu organizacyjnego państwa, naród polski stanął wobec wroga germańskiego zupełnie rozbrojony i zdezorganizowany. A przecież zaczynała się wtedy długa, pięć lat trwająca, bezwzględna, twarda, nieustępliwa bitwa. Barbarzyńca niemiecki uderzał bez przerwy w naród najbrutalniejszymi ciosami. Najbardziej wymyślna nowoczesna broń, najbardziej wyrafinowane sposoby mordowania — samoloty, armaty, czołgi, pociągi pancerne, wszelka lekka i ciężka broń maszynowa, więzienia, obozy śmierci, szubienice, łapanki i pacyfikacje nie zdołały wśród tych tragicznych lat walki nie tylko załamać, ale nawet na chwilę zachwiać postawą pozbawionego całkiem narzędzi walki, walczącego o swą wolność narodu polskiego.

Cóż więc, przy zupełnym braku materialnych środków walki, stanowiło tę główną broń, którą w walce z przemocą naród polski rozporządzał? Jakie wartości moralne, jakie siły duchowe legły jako fundamenty postawy całej polskiej społeczności i poszczególnego człowieka-żołnierza?

Oczywiście na czoło wysuwa się powszechna świadomość celu walki, wiara w jej słuszność i ostateczne zwycięstwo. Nikt ani na chwilę nie pomyślał, że moglibyśmy nie zwyciężyć, i każdy chciał mieć i miał udział w tej walce. To sprężało siły, uwielokrotniało je i hartowało, budując jednocześnie solidarność wysiłków i walki całego narodu. Walczył bowiem cały naród, otaczając swoje ściślejsze zorganizowane szeregi najpełniejszą pomocą, opieką i współdziałaniem.

Na tym tle wystąpiły w poszczególnych zespołach i ludziach najlepsze właściwości i wartości duchowe. Każdy walczący Polak miał w tym okresie wielką zdolność mobilizowania wszystkich swych duchowych i fizycznych sił, by każdej chwili w pracy i walce podołać zadaniom, a w razie potrzeby znieść i wytrzymać największy ból, ponieść śmierć, i to tak, żeby sprawie nie tylko nie zaszkodzić, ale bólem i umieraniem przysłużyć się jej jak najlepiej, jak najlepiej ją reprezentować. Praktyczna służba w walce kończyła się dopiero po śmierci. Wszyscy pamiętamy przecież dobrze, jak po aresztowaniach otrzymywaliśmy grypsy, w których o tym, że biją, że nie ma co jeść, że się jest gotowym na śmierć pisało się jakoś zdawkowo, informacyjnie, a gorętsze słowa dotyczyły zawsze zapewnień że się wszystko wytrzyma, zachęty do dalszej walki, że przed nami zwycięstwo, lub ostrzeżeń, że wróg o czymś wie, że się czegoś domyśla, że wpadł na ślad naszych poczynań.

Każdy z żołnierzy Polski Podziemnej, niezależnie od tego, jaką pełnił funkcję, czuł się odpowiedzialnym za całość. Lotem błyskawicy jedna ulica zawiadamiała drugą, wieś — sąsiednią wieś o grożącym ze strony wroga niebezpieczeństwie, o tym, że trzeba być gotowym do walki i samoobrony. Spełnianie obowiązków, praca i walka były jakąś wewnętrzną koniecznością, wewnętrznym musem. Ten mus wewnętrzny był dowódcą i kontrolerem we wszystkich poczynaniach, i każde uchybienie, przeoczenie lub zaniedbanie najostrzej i najboleśniej karcił. Na gruncie tej wewnętrznej karności ugruntowywała się karność organizacyjna.

W oparciu o karnych wewnętrznie i organizacyjnie żołnierzy B. Ch. można było podjąć takie np. trudne i wymagające wielkiej sprawności poczynanie, jak organizowanie niezależnej od publicznych środków komunikacji, własnej sieci kolporterskiej, docierającej do wszystkich wsi. Pieszo, konno, rowerem w określonych terminach szła paczka z rąk do rąk, by po przebyciu często kilkuset kilometrów dotrzeć do właściwego adresata. Deszcz, mróz, zawieje, zasadzki wroga, szereg przeróżnych trudności nie mogło być przeszkodą w terminowym spełnieniu rozkazu. Zdarzały się zahamowania, niedociągnięcia, ale z biegiem czasu kolportaż szlakami B. Ch. był już tak usprawniony, że można było o te szlaki oprzeć całą naszą pocztę. Była to również pierwszorzędna szkoła punktualności.

Wspólność niebezpieczeństw i wspólnota celów wytwarzały między ludźmi koleżeństwo, przyjaźń i zaufanie. Dowódca z żołnierzem, przełożony z podwładnym połączeni byli nie tylko regulaminami i stosunkami służbowymi, ale wzajemną troską o własne bezpieczeństwo, o warunki życiowe; wspólnym wypracowaniem planów pracy i walki. Zaufanie do siebie dochodziło do najwyższych granic. Ileż to było wypadków, że po aresztowaniu kogoś nic się w pracy nie zmieniło, bo mieliśmy niezłomną pewność, że wszystko się może stać, ale on nie zdradzi, z niego nic nie wymęczą. Nie ma bólu, nie ma męki, nie ma sposobu, by mógł zawieść zaufanie i „powiedzieć". Ta wiara w siłę moralną kolegi czy koleżanki dawała podnietę do pracy i podtrzymywała siły duchowe tak tych, którzy ufali, jak i tych, którym zaufanie to było okazywane.

Wzajemna wiara w najwyższą ofiarność i bezinteresowność, w rzetelne i uczciwe spełnianie obowiązku aż do końca, były w okresie naszej ciężkiej walki z barbarzyństwem germańskim najbardziej płodne i budujące.

Tam, gdzie w tę atmosferę zaufania wpadał zgrzyt podejrzenia lub niewiary, zaczynało się od razu osłabianie tempa pracy lub nawet jej rozkład.

Na odcinku Ruchu Ludowego praca i walka konspiracyjna wniosły jeszcze jeden bardzo ważny walor. To nasze wiejskie, chłopskie rozgadanie, rozmyślania i dumania, omawianie planów i gotowość ich realizowania zostały w okresie okupacji ujęte w sprężystą organizację o charakterze wojskowym. B. Ch. to dobra szkoła organizacyjnego działania, przedtem w Ruchu Ludowym nigdy nie znana. Szybkie odbudowanie się olbrzymiej organizacji politycznej chłopów, tzn. PSL, było w dużej mierze możliwe dzięki umiejętności sprężystego działania organizacyjnego, nabytego w szeregach B. Ch.

To pobieżne przypomnienie sobie walorów moralnych, na których opierała się nasza zwycięska, twarda walka z barbarzyństwem germańskim, nie jest tylko wspomnieniem. Do tych wartości sięgać będą przyszłe pokolenia, a i my musimy do nich jak najspieszniej powrócić, bo zostały one trochę w ciężkiej naszej powojennej rzeczywistości zapomniane. Stoją przed nami tak olbrzymie zadania — dla ich realizowania potrzebny jest przeolbrzymi wysiłek mięśni, rozumu i serc, by z powojennych ruin i zgliszcz, z tragicznie poplątanych konfliktów politycznych, społecznych i moralnych wyłaniać się poczęła szczęśliwsza Polska Ludowa.

Odbudowa i przebudowa człowieka, który przez cały okres okupacji, mimo najlepszych walorów ducha nastawiony był jednak tylko na walkę ze zbrodniczym wrogiem, staje się pilną koniecznością. Te wszystkie wartości duchowe, jakie pozwoliły nam zwycięsko walczyć z wrogiem, muszą być przemontowane w duszy ludzkiej tak, by pozwoliły nam zwyciężać trudności i pomnażać siły w codziennej naszej pracy. A pracy tej przed nami ogrom. Zagospodarowanie ziem zachodnich, odbudowa kraju, odbudowa zaufania i pojednanie między głównymi demokratycznymi siłami Polski, dokonywanie zwrotu w historycznie tworzonej postawie naszego narodu w stosunku do bratnich narodów Zw. Radzieckiego, przebudowa naszego ustroju, oto tylko główne zadania, jakie są przed nami. Dokonać ich może tylko człowiek, bo wszystko, co się dokonywuje w ludzkim życiu, rozpoczyna się w ludzkiej duszy. Dziś podobno aż nie wypada mówić o ludzkiej duszy, o uczuciach, a więc o największych motorach wszelkiego działania i wszelkich ludzkich przemian. Dziś, powiadają teraz, wszystko jest realne, namacalne, obiektywne, brutalne i cyniczne. Nieprawda. W pokaleczonym i rozdartym naszym życiu dzisiejszym, stojącym przed nami zadaniom podoła tylko odrodzony człowiek, umiejący rozumieć i kochać, wierzący w sprawę, w Polskę, w jej wielką i wieczną przyszłość, umiejący mobilizować wszystkie swe siły, obejmujący swą troską i odpowiedzialnością całość spraw narodu niezależnie od tego, jakie stanowisko zajmuje, mający w sobie mus pracy i służby narodowi, umiejący karnie i organizacyjnie działać.

MARIA SZCZAWIŃSKA

LUDOWY ZWIĄZEK KOBIET

Od pierwszej chwili rozpoczęcia pracy konspiracyjnej ruchu ludowego stanęłyśmy do pracy nawet liczniej niż w czasach normalnych. Zrazu pojedynczo, luzem a w styczniu 1942 roku zgromadziłyśmy się we własnej kobiecej organizacji: Ludowym Związku Kobiet, która będąc samodzielną — podobnie jak Związek wiciowy — dobrowolnie podporządkowała się karnie. Centralnemu Kierownictwu Ruchu Ludowego, uznając, że w czasie wspólnie prowadzonej walki jedno musi być dowództwo.

Tworząc zręby swojej ludowej organizacji kobiecej w ramach ideowych ruchu ludowego, opracowując plany i programy prac na czasy pokoju i wolności — brałyśmy jednocześnie udział we wszelkich formach walki z wrogiem.

Pracę podziemną Ludowego Związku Kobiet zna każdy ludowiec, który brał udział w walce podziemnej, zna cała Polska Podziemna.

Byłyśmy łączniczkami, współpracowałyśmy w prowadzeniu łączności radiowej i kolportażu, stworzyłyśmy opiekę sanitarną pod nazwą „Zielony Krzyż" dla Batalionów Chłopskich i jako sanitariuszki brałyśmy udział w otwartych walkach B. Ch. z Niemcami w Zamojszczyźnie i na innych terenach. Dla ludności cywilnej organizowałyśmy w ramach „Zielonego Krzyża" apteczki i gromadziłyśmy środki opatrunkowe i przeciw chorobom zakaźnym.

Dla tej pracy ponad osiem tysięcy członkiń LZK przeszkoliło się na naszych kursach sanitarnych kilkudniowych, a część na miesięcznych z praktyką szpitalną.

Przenosiłyśmy broń, amunicję i środki wybuchowe dla Oddziałów Specjalnych B. Ch., oraz brałyśmy udział z bronią w ręku w dywersyjnej partyzanckiej walce tych oddziałów.

Wydawałyśmy stale centralne pismo tajne pod nazwą „Żywia" oraz na okręgu krakowskim „Wiadomości Kobiece", a w Małopolsce środkowej „Chłopka".

Walcząc nie zapominałyśmy o własnym samokształceniu i o najważniejszym kobiecym obowiązku, wychowywaniu dzieci. Szkoliłyśmy się za pomocą kursu listowego pod nazwą: „Listowa Uczelnia Kobieca" — wędrującą szlakami tajnej poczty ludowej. Dzięki specjalnej, nowej formie w Ruchu Ludowym masowego kształcenia społecznego przez wymianę wykładów i obszernych listów uczestniczek i wykładowczyń — kurs spełniał rolę tajnego uniwersytetu ludowego, masowego, gdyż gromadził dwa tysiące pięćdziesiąt uczestniczek.

Kurs ten uzupełniany był dużą ilością kursów ustnych krótkich, a nawet dziesięciodniowych. Pomagałyśmy w zakupywaniu książek, oraz skompletowałyśmy piękną bibliotekę poświęconą najszerzej pojętym sprawom kobiecym.

Wydawałyśmy jedyne w świecie pisemko konspiracyjne dla dzieci pn. „Biedronka", oraz w „Żywii" stale zamieszczałyśmy artykuły o wychowywaniu dzieci w okresie niewoli. Prowadziłyśmy kurs listowy dla kierowniczek Dziecińców oraz w Kieleckim kilkudniowy kurs ustny i nie czekając końca okupacji zapoczątkowałyśmy tworzenie własnych Dziecińców.

Starałyśmy się, mimo całej grozy rzeczywistości dostarczyć przeżyć artystycznych członkom B. Ch. — organizując Zielone Świetlice w lasach, wspólne opłatki, święcone i biorąc czynny udział w uroczystym zakończaniu podchorążówek B. Ch., w tajnych obchodach świąt ludowych i innych uroczystościach. Stąd powstało wiele pieśni i wierszy okolicznościowych, ułożonych przez nasze członkinie.

Wyszywałyśmy sztandary dla Batalionów Chłopskich, oraz wykonałyśmy dla wszystkich oficerów i żołnierzy opaski przepisowe — ustalone przez Komendę Główną.

Do tego suchego wyliczenia prac LZK w okresie okupacji trzeba dodać, że starałyśmy się usilnie nie tylko o bojową postawę i determinację w walce z germańskim najeźdźcą, ale na każdym kroku szerzyłyśmy głęboką wiarę w nasze zwycięstwo i wiarą swą krzepiłyśmy przygnębionych i specjalnie dotkniętych przez wroga.

Gdy wróg siał wkoło pożogę, paląc i wyrzucając ludzi z domostw, gdy zabierał dzieci od matek, gdy roznosił wkoło śmierć i lała się krew z najdroższych nam istot, gdy na naszych oczach gasło tysiącami młode życie przez nas na świat wydane i naszymi matczynymi dłońmi do piersi tulone, gdy wszystko wskazywało na to że rozjuszona bestia niemiecka cały naród w masowych mordach uśmierci — myśmy — nie z przypadku wcale, — ale z potrzeby serc naszych — łącznik nasz i wyraz nasz zewnętrzny — pismo swe mianem „Żywii" nazwały, słowiańskim głębokim symbolem tworzącego się i wiecznie odradzającego życia, którego kobiety — rodzicielki są współtwórczyniami, żywicielkami i piastunkami.

Również dzieciom naszym dając w pisemku dla nich przykłady tragicznej i ofiarnej walki z wrogiem, niosłyśmy je z mianem „Biedronki" — znaku radosnej, ciekawej wiosny, za jaki powszechnie dzieci Biedronkę — Bożą Krówkę — uważają.

Zawołanie — symbol Żywia i przysięga pod nią umieszczona: „Twierdzą nam będzie każdy próg, tak nam dopomóż Bóg" — to wyraz ideowy naszej pracy podziemnej.

I jedno jeszcze: pomimo, że z pierwotnych założeń ściśle kadrowej organizacji LZK umasawiał się coraz bardziej i liczył ponad dwadzieścia tysięcy samych zaprzysiężonych kobiet rozrzuconych po całym kraju, nie miałyśmy żadnego nieszczęścia, tak zwanej „wsypy" z tytułu własnej pracy, nie spowodowałyśmy również żadnego nieszczęścia w szeregach męskich.

Nie tylko potrafiłyśmy swoją pracę ukryć przed okiem wroga ale starałyśmy się zawsze ochronić współtowarzyszy naszych — mężczyzn. Wieleby na dowód tego można podać przykładów. Wystarczą choćby tylko te dwa: kol. Kowalikowa z puławskiego została postrzelona a potem dobita na progu swej chaty, gdy własnym ciałem zabarykadowała wejście do izby, chcąc ułatwić ucieczkę z niej członkom B. Ch. i kol. Grzebiszowa z siedleckiego żywcem rzucona w swój płonący dom i spalona, gdyż mimo poprzedniej zapowiedzi, żą ją to spotka, nie wydała, gdzie mąż jej, Komendant Odziałów Specjalnych BCh, ma ukrytą broń.

Poległo wiele; inne same znosiły katusze gestapo, więzienia i obozy, byle nikomu nawet włos z głowy nie spadł przez nie, jak kol. Maniakówna, Żelechowska, Babska, Wacławikowa i inne.

Krew i męka tych wszystkich bohaterskich sióstr naszych opromienia sztandar LZK i gdyby u nas był taki zwyczaj nadawania miana bohaterki — to wielu członkiniom LZK tytuł taki wolna Polska by przyznała.

Nie dla tytułów jednakże nie dla odznak (których wiele władze wojskowe nam przyznały) — walczyłyśmy, pracowałyśmy i wykonywałyśmy najbardziej narażające funkcje.

Brałyśmy udział w podziemnej walce narodu o odzyskanie przez Polskę wolności i suwerenności. Walczyłyśmy o Polskę demokratyczną i sprawiedliwą.

OSWOBODZENIE WIĘŹNIÓW

Tego dnia kwaterowaliśmy w gęstym lesie nad strumieniem. Byliśmy wypoczęci. Nuciliśmy sobie nawet z cicha żołnierskie piosenki, gdy przyszedł rozkaz do naszego Oddziału: „Pogotowie bojowe"!

Nieznana wyprawa napełniła nas radością. Wiedzieliśmy, że wyruszamy przeciwko nieprzyjacielowi, ale każdy z nas był niezmiernie ciekaw — gdzie i po co pojedziemy. Czekaliśmy.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy nasz Oddział stał gotowy do wymarszu.

— Chłopcy! — odezwał się nasz komendant, — jest nas tylko dziesięciu. Wiem, że każdy z was wystarczy za dziesięciu Niemców. Jedziemy oswobodzić więźniów.

Radość niezmierna i wzruszenie odjęły niejednemu z nas mowę. A więc to nam przypadło szczęście uwolnienia naszych braci, którzy w dusznych celach torturowani, głodzeni, obdarci z godności ludzkiej czekają wybawienia!

Gdy słońce już zaszło, wyjechaliśmy z lasu. Niebo płonęło jeszcze zachodem, zaś nad nami płynęły strzępy białych chmur. Na ziemi szarzał mrok. Chrzęst rowerów i mknące cienie nasze mówiły okolicy, że jedziemy. Po godzinie jazdy zarysowały się przed nami kontury miasteczka. We dwóch wysunęliśmy się na 100 m. przed Oddział. Wjechaliśmy w ulicę, minąwszy most. Tu zostawiliśmy rowery marszem ubezpieczonym, z bronią gotową do strzału, posuwaliśmy się do wyznaczonego celu. Cisza i groza wyglądały z domów, spowitych mrokiem nocy. Niegdyś o tej porze było tu gwarno i rojno — dzisiaj pustka i żałoba osiadły na murach grodu Starego Zygmunta.

Doszliśmy do skrzyżowania głównych ulic. W pięciu otrzymaliśmy zadanie blokować posterunek policji granatowej. Trzech z komendantem poszło otworzyć więzienie. Po krótkiej chwili byliśmy wszyscy na wyznaczonych miejscach. W milczeniu, na zajętych stanowiskach, czekaliśmy. Minuty upływały powoli. Napięcie wzrosło, usłyszeliśmy daleki stuk przy więzieniu. Przed posterunkiem żandarmerii usłyszeliśmy jakieś rozmowy, a potem trzask zamykanej bramy. I znów cisza. Wtem od więzienia doszedł nas głośny trzask, a potem tupot po bruku wielu nóg.

A więc w górę serca! Więźniowie zostali wypuszczeni!

Z posterunku żandarmerii padły strzały. W odpowiedzi zaterkotały nasze steny i rkm-y, by powiedzieć uśpionemu miastu że polskie wojsko jest i walczy. W przerwach terkotu słyszeliśmy kilkakrotny sygnał komendanta do powrotu.

— Chłopcy, akcja wykonana, więźniowie wypuszczeni! — rzekł komendant na miejscu zbiórki. — Czy kogo brakuje?

— Nikogo — zameldował zastępca komendanta.

Z posterunku żandarmerii padały liczne strzały. Smugowe pociski pruły powietrze, raz za razem błyskały rakiety. Lecz tchórze-żandarmii, którzy tylko mają odwagę znęcać się nad bezbronnymi, nie myśleli nas wcale gonić. Siedzieli cicho, pochowani w szafach.

Powoli odjechaliśmy w powrotną drogę. Jasny księżyc oświetlał szczupłą naszą gromadkę. Na niebie migały gwiazdy. Jechaliśmy wszyscy przepełnieni szczęściem zwycięstwa. Na wschodzie niebo różowiło się jutrzenką wstającego dnia.

UZUPEŁNIENIE

Akcja oswobodzenia więźniów odbyła się dnia 8 sierpnia 1943 r. w Kozienicach. Ogółem zostało odbitych z więzienia powyżej stu (około 120) więźniów. W większości swej byli to ludzie z konspiracji i groziła im zagłada. Akcję wykonał 4-osobowy oddział partyzancki BCh Kozienieckiego, pod dowództwem Bolesława Krakowiaka (ps. Biloff) i Józefa Abramczyka (ps. Tomasz).

Po wejściu do Kozienic, obstawę posterunku żandarmerii niemieckiej z czterema ludźmi przeprowadził Tomasz. Obstawę posterunku policji granatowej — przeprowadził również z czterema ludźmi — Bolesław Gugała (ps. Cyceron). Biloff z trzema ludźmi rozbroił wartownika, zabrał wartownikowi klucze i otworzył cele więzienne. Jedne drzwi, do których nie było klucza, zostały wywalone siłą.

W Kozienicach na ten czas znajdowało się około 40 żandarmów, około 30 policji granatowej i około 80 żołnierzy Wehrmachtu przy stadninie.

Większość żandarmów, w czasie naszej akcji, znajdowała się na mieście w restauracjach. Według opowiadań naocznych świadków pochowali się w panicznym strachu pod łóżka, do szaf i do klozetów. Żaden z tych żandarmów nas nie ostrzeliwał.

Akcja nasza trwała około 30 minut.

Z posterunku żandarmerii ostrzeliwano nas, lecz były to strzały na ślepo, a smugowe kule ułatwiały nam orientację, gdzie znajdują się pola obstrzału.

Po akcji wycofaliśmy się swobodnie do pobliskich lasów.

Niemcy nie przeprowadzili żadnej pacyfikacji w terenie, tylko w budynkach, które zajmowali, założyli okna i drzwi workami napełnionymi piaskiem.

Z uczestników wspomnianej akcji 9 kolegów poległo w późniejszych walkach. Jednymi z poległych są: Biloff i Szczepan Zająkała, jedni z najsłynniejszych partyzantów BCH lasów kozienieckich.

Wspomnienie o oswobodzeniu więźniów napisał do prasy konspiracyjnej Tomasz, późniejszy d-ca oddziału.

Dla mnie oswobodzenie więźniów było najpiękniejszą chwilą w życiu. Wspominam te chwile jak najpiękniejszy sen.

uczestnik w akcji:
Walgierz
Żołnierz BCH

AKCJA POD GOŁĘBIEM

PRZYPISEK: Jesień 1943 r. była okresem wzmożonego transportowania na front wschodni sprzętu bojowego i amunicji. Duże transporty przechodziły wtedy linią kolejową przez Dęblin na Lublin i dalej. Komenda Batalionów Chłopskich obwodu I-go (Puławy), zmierzając do wykonania rozkazów Komendy Głównej B. Ch., dotyczących dywersji — zaplanowała „zapolować" na jeden z takich transportów. Po przeprowadzeniu wywiadu odnośnie przejazdu transportów wojskowych zmobilizowano szereg O. S. (oddziały specjalne) rejonowych i przystąpiono do wykonania akcji według planu uprzednio przygotowanego. Wykonaniem akcji dowodzili: Łada, Walter, Chabros, Wacholski, Rodak. Poniżej podajemy opis przebiegu akcji — sporządzony przez jednego z uczestników bezpośrednio po jej zakończeniu. J. N.

Zaczęły się zbierać grupy do wymarszu na „robotę". Niektórzy już ciągnęli drugi dzień, a raczej drugą noc gdyż trzeba było maskować ruchy przed wrogiem. Na umówionych miejscach spotykały się oddziały i maszerowały dalej. Rankiem grupa o sile 150 ludzi była na miejscu. Rozłożyła się obozem w lesie o dwa km. od miejsca działania i ubezpieczywszy się czujkami czekała. Dzień przeszedł szybko wśród gwaru i śmiechu, żartom nie było końca na temat przyszłej roboty.

— No, dziś to rąbanka stanieje — mówił niejeden (początkowo miał być wysadzony pociąg z żołnierzami, wracającymi z urlopu) i każdy zacierał ręce.

Każdy spodziewał się, że dziś będzie mógł zapłacić chociaż w małej części za Majdanek, Oświęcim i inne kaźnie niemieckie, za setki Polaków codziennie padających od kul wroga, za poniewierkę ludzi, wyrzuconych ze swych siedzib.

Powoli nadszedł oczekiwany wieczór.

Zbiórka. Obliczono i sprawdzono stan ludzi i broni, podzielono na plutony i drużyny i z przydziałem funkcyj oddział odmaszerował na miejsce akcji. Cicho, jak cienie, dwa plutony przesunęły się południową stroną torów i zajęły stanowiska w pobliskich krzakach. Trzeci pluton pozostał z północnej strony; zadaniem jego było nie dopuścić Niemców, gdyby chcieli uciekać, do lasu. Wzdłuż toru wystawiono ubezpieczenia. Stanowiska zajęte. Czekamy.

Zdala słychać huk nadbiegającego pociągu. Karabinki mocniej zaciskają się w garści. To nie ten, i znów cisza, tylko słychać przyciszone głosy dowódców, wydających ostatnie rozkazy.

Przeszedł jeszcze jeden. Zaczynają się dłużyć chwile oczekiwania tym bardziej, że zaczyna dokuczać chłód wrześniowej nocy. Nareszcie idą potężne cielska dwóch lokomotyw i cały sznur wagonów. Nadbiega, zaczyna hamować, czy zauważył? A wtem błysk i piorunski huk. Lokomotywa wykonała jakiś dziwny skok i spadła z nasypu. Wagony z rozpędu jeden za drugim tłoczyły się na kupę, łamiąc się jak pudełka zapałek. Po paru sekundach nastąpił nowy wybuch, to wyleciał wagon z amunicją w powietrze.

Nareszcie wszystko ucichło, tylko słychać syk uchodzącej pary z lokomotywy. Pociąg podobny do olbrzymiego węża, któremu przetrącono kręgosłup i nie mogąc się ruszać, wydaje z siebie przeraźliwe rzężenie.

Wtem pada komenda: „Naprzód". Krzaki zaroiły się od ludzi. Stokami popędzono do pociągu. Z ostatniego wagonu i lokomotywy posypały się strzały. „Ognia"! Zarechotały erkaemy i ręczna broń Niemcy, którzy prowadzili konwój wyskoczyli z wagonów, chcąc się ratować ucieczką do lasu. Nic nie mogło. Padli od kul pilnującego oddziału.

Otwieramy wagony, jesteśmy rozczarowani, zamiast spodziewanej broni, pociąg — jak długi i szeroki wyładowany jest bombami i pociskami artyleryjskimi. Sprawdzono wszystkie wagony, ś[illegible]to ubezpieczenie i odmarsz.

Pięciu na ochotnika podpalić pociąg! — pada komenda.

Za chwilę przez krzaki przedziera się nikły ogienek. Wycofujemy się szybko. Nie upłynęło i 10 minut gdy potworny huk wstrząsnął powietrzem. Wszyscy bez rozkazu padli na ziemię. Zawyły, zacharczały różnymi głosami pociski, na głowy posypały się gałęzie z drzew.

Biegiem zaczęliśmy się oddalać, lecz nowy wybuch położył nas na ziemię. Potem już bez przestanku wagony jeden za drugim wylatywały w powietrze. Zaczęło się diabelskie wesele. Wokoło ryk i huk pękających pocisków, trzask łamanych drzew. Powoli oswajamy się z ogniem i zaczynamy się oddalać od tego miejsca.

Cały czas towarzyszą nam huki wylatujących wagonów w powietrze i trzask pękających wokoło pocisków, które jak się okazało nazajutrz, niosły na 10 km.

Trzy godziny bez przerwy trwały detonacje. Ludzie w promieniu 15 km. nie spali, gdyż szyby dźwięczały w oknach, a ziemia drżała. Przez dzień jeszcze odpoczywamy w lesie, a nocą oddział za oddziałem rozsypuje się w kierunku domów. Niemcy nie starali się nawet gonić sprawców. Straty p[illegible] ogromne: dwie lokomotywy, około 30 wagonów i kilku zabitych. Półtorej doby nie poszedł żaden pociąg.

Po naszej stronie tylko trzech lekko rannych.

(z prasy konspiracyjnej „Rocha")

Kpt. POLLUX LESZCZYK ANTONI

PRZEPRAWA

Dnia 27-28 października 1942 r. oddział sowiecki pozostający pod rozkazami Komendanta Partyzanckiej Grupy B. Ch. ppłk. „Oski", wraz z oddziałem [illegible] kim płk. Dończowa i oddziałem A. L. kpt. Orkana został przeprowadzony przez przesmyk mostowy Chotcza (pow. iłżecki). Poniżej garść wspomnień w rocznicę przeprawy.

Kontakt z Komendantem jak zwykle u starego „Żurawia". W piękne, jesienne popołudnie wyjeżdżamy do Grupy, która ostatniej nocy zajęła stanowiska tuż pod frontem i teraz oczekuje na przeprawę. Słońce chyli się już ku zachodowi, gdy mijamy linię placówek. Błyskiem oczu i uśmiechem witają nas starzy, zaprawieni w wielu zwycięstwach towarzysze broni. W obozie życie toczy się normalnym trybem. Jedni zabawiają się wspomnieniami, inni czyszczą broń lub dzielą się wrażeniami ze stoczonej przed paru dniami walki z Niemcami. Na nasz widok twarze się ożywiają, wszyscy biegną do ukochanego Komendanta pragnąc z Nim spędzić ostatnie chwile. Oska jak zwykle sypie na lewo i prawo dowcipami, wzbudzając powszechną wesołość. Na pewien czas musimy jednak wyrwać się z miłego grona, bo czeka nas odprawa. Do sztabu również przeniósł się już pogodny nastrój. Ułożenie planu przeprawy nie zabiera nam wiele czasu, bo przecież sam Komendant jeździł pod linię frontu aby zbadać rozmieszczenie sił nieprzyjacielskich i drogi dojścia. Najbardziej zagrożone skrzydło prawe, które będzie musiało wytrzymać ogień z flanki i od czoła poruczony Hiszpanowi, pierwszy rzut prowadzi kpt. Anatoli, drugi płk. Dończow, następnie idą chorzy, ranni i nieuzbrojeni, tyły ubezpiecza kpt. Orkan i wreszcie lewe skrzydło prowadzi nasz nieustraszony Rinaldo. Z kolei omawiamy drobniejsze sprawy. Hiszpanowi wręczam plany, gdzie kwateruje gen. von Bloch, dowódca dywizji i odcinka frontu, oraz stanowisk artylerii. Ze względu na ludność cywilną, która mogłaby z tego powodu ucierpieć, Komendant nie pozwala na „zrobienie" von Blocha i zadanie to przekazujemy sowieckim lotnikom (plan nie został uskuteczniony wskutek śmierci Hiszpana, który pozostał wraz z planem na linii frontu). Po odprawie następuje ostatni rozkaz dzienny. Dowódcy pododdziałów zdają raport. Stan ludzi uzbrojonych 753, nieuzbrojonych około 150 (liczba nie ustalona, bo wciąż jeszcze napływają ochotnicy), broni maszynowej 320 sztuk. Rozkaz dzienny brzmi dzisiaj krótko: „Przejście! Odwrotu nie ma!" Po rozkazie omawiamy szczegóły przeprawy. Aby przejść pod front możliwie najbliżej bez przedwczesnego alarmowania nieprzyjaciela należy zlikwidować placówkę nieprzyjacielską, której nie da się wyminąć. Zadanie zostaje polecone żołnierzom znającym język niemiecki, którzy cieszą się, że będą mogli znowu poderżnąć gardła kilku „frycom". Ustalamy miejsce, gdzie ma się oddział rozwinąć do natarcia, oraz szerokość i głębokość szyku. Odprawa odbywa się w pogodnym nastroju jakby tu nie zachodziła możliwość śmierci. Orkan wpada w doskonały humor i bawi otoczenie dowcipami. Jedynie Rinaldo jest dzisiaj jakoś dziwnie poważny. Wszyscy wobec tak szczegółowego planu są pewni, że straty będą nikłe, a On wciąż upiera się, że „dzisiaj za wszystkie czasy dadzą nam „po kulach". Przychodzi twarda konieczność rozstania. Uściski dłoni, powtórne prośby o powiadomienie nas o wynikach przeprawy, o podanie wiadomości o reszcie chłopców z naszej Grupy, którzy z mjr. Boryną-Gołąbkiem znajdują się po tamtej stronie frontu, przypomnienie o sygnałach potwierdzających przejście, to nasze ostatnie słowa. Dowódcy wracają do swoich oddziałów, które oczekują już z niecierpliwością na wymarsz. Ostatnia cicha defilada. Oddziały przemaszerowują sprawnie i cicho, salutowane po raz ostatni przez Komendanta. Od czasu do czasu poznaje nas ktoś z szeregu, powstają szmery, ciche wiwaty i nowe pożegnania. W sercu rodzi się ból. Trudno rozstać się z tymi kochanymi chłopcami. Chciałoby się pójść z nimi jak dotychczas na tę ostatnią wyprawę, która jednym przyniesie wolność, a innym śmierć. Zwycięża jednak poczucie obowiązku i pozostajemy na miejscu. Przemaszerowują ostatnie oddziały tylnego ubezpieczenia. Teraz następuje chwila najcięższa — oczekiwanie na walkę. Na froncie nic szczególnego. Normalny grzechot karabinów maszynowych i gra świateł rakietowych.

Zaczyna się świt. Minuty ciągną się jak godziny. Już powinni dojść, już powinna zacząć się walka. Godzina 5 minut 15. Nareszcie. Grenadierzy Anatolego w akcji. Słychać wybuchy granatów i min. W powietrzu setki świateł rakietowych i pocisków świetlnych. Grzmot na prawym skrzydle — to Hiszpan wchodzi do akcji. Artyleria niemiecka zaczyna swą działalność. Widać żółte rakiety sowieckie. Zaczyna się kanonada artylerii sowieckiej. W sercach budzi się niepokój. Czyżby? Nie! Niemożliwe. To prawdopodobnie tylko wspomaganie naszych skrzydeł przez ostrzeliwanie flankowych pozycji niemieckich. Ogień nie słabnie ani na chwilę, wzmagając się raz na jednym, raz na drugim skrzydle. 5,35. Pierwsza zielona rakieta. Za nią druga, trzecia i dalsze. Brawo! To nasi sforsowali już stanowiska niemieckie i dostali się na stronę sowiecką. Artyleria niemiecka posyła na odcinek jeszcze kilka pocisków i na linii zaczyna się frontowy spokój. Teraz możemy na parę godzin położyć się spać i wypocząć przed czekającą nas wieczorem konferencją obwodową.

„Na miastach spleśniałych"

Melodia partyzancka z Kieleckiego

Na miastach spleśniałych, na dworach zmurszałych,
my, ludu polskiego gromady,
przez walkę, cierpienia, my, nasze istnienie,
poświęcim dla prawa i ładu.
Nie z gwałtu, nie z mordu, lecz z prawa narodu
powstali żołnierze wolności,
porządek zrobimy i wroga zniszczymy,
nie będzie wyzysku ludzkości.
Gdy walka i sprawa na zawsze nas spawa,
tyrania nie będzie ciemiężyć,
my z ludu, my z pracy żołnierze jednacy,
uczciwość złe musi zwyciężyć
Jak burza, jak fala, co skały obala,
bechowców, my śmierci plutony,
nie damy ciemiężyć, podłości zwyciężyć,
już powstał lud polski gnębiony.

Pieś B. Ch w powiatach: iłżeckim, kozienickim i radomskim. Powstała na kwaterze we wsi Chotyze, powiatu iłżeckiego w r. 1943.

EUGENIA JAGIEŁŁOWNA

Przygody kolporterki B. Ch.

Tramwaj Nr 24 chodził z Warszawy na Pragę. Na Dworzec Wschodni — nasz dworzec. Tam właśnie, gdzie co dekadę nadawało się walizki. Naturalnie, że nie było w nich pończoch — jak się początkowo domyślali bagażowi. Była prasa. Pięknie ułożona, twardo ubita. A bagażowi z biegiem czasu przestali zadawać pytanie w rodzaju: co tam jest?

Zaglądnął sobie pewnie kiedyś wolną chwilą — i więcej nie pytał. Za to był bardzo uprzejmy. Brał walizki od razu, nawet wtedy, gdy obok posłusznie w szeregu stała kolejka, złożona z „nadludzi", udających się na obronę wschodniego frontu, zagrożonego Vaterlandu. Jedno mrugnięcie okiem „do tego wysokiego", w szarym fartuchu wystarczyło.

— Co panie nadają? Lublin? Kielce?

— Nie! Tamto będzie jutro. Dzisiaj idzie Kraków, Radomsko, Piotrków.

— Dobra! Oszunrowane? Bo widzi pani...

— Tak, wiem. Te wojenne walizki są dość słabe. Nawet na pończochy.

— Damy może panu sznurek, bo się śpieszymy...

— Dobrze, osznuruję

Karteczka. Nazwisko podróżnego: Wilczyńska Krystyna. Adres: Warszawa, Trębacka 88 m. 52. Jakoś sobie takie nazwisko i adres upodobałam.

— A kiedy przyjdzie ta „czarna"?

— Kto? Aha! Marysia! Ona ma teraz inną robotę. Ale kazała się panu kłaniać.

— Ode mnie piękne pozdrowienie!

— Do widzenia!

To był właśnie nasz bagażowy, nasz dworzec, nasze Ostbahn! A naszym tramwajem „było" 24. Bo „woziło" naszą prasę do naszego dworca, na naszą kolej, do naszych — we wsiach rodzinnych i nie rodzinnych i do naszych — w lesie. Pomyśleć tylko Najwygodniej było wsiadać na 2 przystanku początkowym. Na placu Starynkiewicza.

Więc kiedyś stoją sobie walizki na tym placu. Tramwaju jak nie ma, tak nie ma. Tyle czasu. A tu Wojtek z Krakowa pewnie się denerwuje. I Radomiak, który nigdy jeszcze nie „nawalił" czeka na dworcu.

— Idę zobaczyć, czy nie idzie... — mówi Hela.

Przy większym transporcie Bożenka miała zawsze apetyt. Na rogalika. Je tego rogalika i podziwia piękno Warszawy. Posądzam ją o to, że powtarzała jednak wtedy w myśli anatomię. Hela na rogu Alei denerwuje się, że „24" chyba się w Wiśle utopiło. Naszego tramwaju nie ma. Ale przybyło nam jeszcze coś naszego. Mamy naszego złodzieja. — Ukradł walizkę.

I to kiedy?!

Nie wiadomo. Taki ma wprawę. Bożence z pełnej rogalika buzi wyrwało się wtedy życzenie, ochrzczone potem mianem pobożnego:

Nie życzę ci nic złego. Broń Boże, żeby cię tylko żandarmi zaczepili.

VOLKSDEUTSCH W ROLI KOLPORTERA

Zaczęło się od tego że Bożenka się pomyliła. I to akurat w Nowy Rok (1944). Nadawała na „Wschodnim" walizy i nie wiem, musiała chyba doznać jakiegoś olśnienia, dość, że na okręg piotrkowski poszły dwie walizy, do Radomia zaś... Bożenka była wyraźnie zła. Trzeba jechać i wycofać jedną. Kto pojedzie? No, chyba Teresa, przecież zawsze tam jeździ, zna trasę.

Jadę więc. W rękawiczce, jak zawsze — kwity bagażowe, w teczce „Gramatyka opisowa języka polskiego", którą w tym czasie miałam zaszczyt studiować, no, i dobra mina

Za Koluszkami, a nawet wcześniej, rozpoczynały się rewizje celne. Tym razem był jednak anielski spokój

Wreszcie stacja pod Piotrkowem Wysiadam zadowolona, kiwam przyjaźnie głową bileterowi — stary znajomek. I maszeruję do bagażowni. W porządku. Walizki są. Dwie biedne sieroty, któżby tam bowiem coś w tych czasach na bagaż oddawał. Chyba, że tajną prasę, albo radia. Odbieram jedną, odnoszę, na wieś — na punkt, jakieś pół kilometra od stacji Kolegi na punkcie nie ma, tylko jego żona. Nie rozmawiając wiele, wracam na stację. Odbieram drugą walizkę i słodziusieńko przemawiam:

— Proszę pana, ta walizka przyszła tu omyłkowo, chcę ją nadać do Radomia.

Bagażowy zdziwił się trochę, ale nie zanadto i równie uprzejmie:

— A jeśli tak, to musi się pani porozumieć z zawiadowcą. Jeżeli pozwoli, to mogę nadać.

I patrzy jakoś dziwnie.

— Polak? — pytam.

— Polak!

— Dobrze. Idę.

W kancelarii „kancelistów wielu". Chyba ze siedmiu I pan w czerwonej czapce spasiony, jak tur... Ponawiam więc znowu swoją słodką prośbę. Takie nieszczęście. Jestem jakoś bardzo roztargniona. Muszę walizkę wycofać No, dobrze — pyta ten w czerwonej czapce — ale co w niej jest? To w niej miało specjalny posmaczek. Żgnęło mnie to niemile ale dalej spokojnie i uprzejmie przemawiam: — moje osobiste rzeczy i książki; może pan jednak będzie łaskaw...

— Ja muszę zobaczyć, co tam jest!

— Dobrze, ale może pan ze mną pójdzie do bagażowni.

Idziemy. Zaraz za drzwiami zwaliła się na mnie lawina słów:

— Pani myśli, że ja nie wiem, co tam jest?

— Skoro pan wie, to tym bardziej pan mi walizkę nada.

— Nie! Ja nie chce za was wisieć!

— Hm! — wyciągam przy tym forsę, z myślą, że się skusi.

— Nie byłbym Polakiem gdybym wziął.

Minę miałam wtedy zdaje się dość głupią. Brnęłam więc dalej:

— Skoro jest pan dobrym Polakiem... — ale wnet mi przerwał:

— Wie pani co? Tu jest piec. Spalmy to. Pomogę pani.

— Co! Spalić? A pan wie, ile trudu to kosztowało? Czy pan sobie z tego sprawę zdaje? Ludzie na to czekają. Zresztą — to się wcale nie chce palić. Dymi się.

Dyskusja trwa. Diabli mnie biorą Jestem jednak uprzejma.

Wreszcie dał za wygraną. Zmiękł.

— Ale żeby to było ostatni raz, — bo ja się boję. Pani musi to zrozumieć, że jeśli walizki przychodzą z Warszawy, to ja nie odpowiadam; a tak, mogę wisieć. I trzeba dobrze je sznurować, bo zamki są słabe...

— A to tchórz — wymyślam na niego w duszy.

Zawiadowca poleca jednak wypisać kwit. Młody kolejarz wypisuje i uśmiecha się przyjaźnie.

Nareszcie! Uf!..

Biegnę teraz na punkt pogadać trochę. Opowiadam, że z tego zawiadowcy taki tchórz.

— Co?! On wam nadał walizkę?

— Tak!

— Przecież to Volksdeutsch!

— Niemożliwe!

— Tak, naprawdę! Matkę ma nawet Reichsdeutschkę! I rzeczywiście nadał?

— Aha, rozumiem! Wkupuje się w nasze łaski. Bo, jak się zaczął stawiać, to zagroziliśmy, że go kropniemy. Boi się...

Z tej stacji jednak nie wsiadłam Do Piotrkowa było bowiem tylko 15 km. Wolałam pójść do następnej stacji. Nie ufałam Volksdeutschowi co polską prasę kolportuje. Waliza jednak do Radomia dotarła.

Radiostacja Batalionów Chłopskich

Utworzona została, jako stacja rezerwowa. Była bowiem już wcześniej tak zwana „stacja Trójkąta“, zorganizowana i kierowana przez Ste. Korbońskiego, który jako Kierownik Walki Cywilnej — dawał pierwszeństwo swoim depeszom, a poza tym istniała ciągle obawa, że może w ogóle zaprzestać pracy radiowej dla celów Ruchu. Obawy te okazały się słuszne, gdyż gdy tylko dowiedział się o istnieniu stacji rezerwowej za przestał pracy dla Rocha, nie zwróciwszy nawet aparatu, który był własnością Ruchu.

To też z konieczności nasza stacja rezerwowa, oznaczona w eterze sygnaturą „82“, stała się jedyną stacją B. Ch., z czasem rozbudowaną do kilku aparatów.

Stacja „82“ — Batalionów uznawana była jako najlepsza ze wszystkich stacji pracujących wówczas w Polsce, a to dzięki nadzwyczajnym zdolnościom jej kierownika, długoletniego telegrafisty Marynarki Polskiej, ostatnio kierownika radiostacji na „Gryfie“ STEFANA WAŃKOWSKIEGO ps. Marek.

Kolega Wańkowski życzenie Komendy Głównej, nie będąc jeszcze żołnierzem B. Ch. — potraktował jako rozkaz; rzucił potajemnie pracę w prowadzonej przez Niemców fabryce amunicji w Starachowicach i uciekł wraz z rodziną do Warszawy w grudniu 1941 roku i zasiadł do aparatu nadawczo-odbiorczego, amatorskiej konspiracyjnej produkcji. Nawiązał łączność samotnie — bez pośrednictwa innej stacji i dokazywał potem cudów w tempie i ilości nadawanych szyfrów. To też stacja „82“ była stale zasypywana z tamtej strony depeszami nie tylko dla nas, ale dla Delegatury Rządu — i to spowodowało jej katastrofę.

W dniu 27 listopada 1943 roku w mieszkaniu p. Edmunda Zalewskiego (byłego ambasadora R. P. w Bułgarii) w czasie pracy została drogą podsłuchu wyśledzona i nakryta przez Gestapo, w którego ręce dostał się „Marek“ — radiotelegrafista Franciszek Gadzała — ps. „Flis“, Zofia Wacławik ps. „Zosia“ i właścicielka mieszkania p. Maria Zalewska.

Wszyscy zachowali się, jak przystało na żołnierza B. Ch. z najbardziej wysuniętej w stronę wroga placówki. Nikomu włos z głowy przez nich nie spadł choć wiedzieli dużo: znali nazwiska, adresy prywatne itp.

Troje z nich: Marek, Flis i p. Maria zginęli. Flis był umieszczony na liście rozstrzelanych, Marek i p. Maria prawdopodobnie zostali zamordowani przy badaniach.

Zosia wróciła z obozu w Ravensbrück po uwolnieniu Polski.

Stacja pracowała nadal. Uczniowie „Marka“ — i jego współpracownicy: Grzegorz Niećko — ps Felek, Wincenty Nodzykowski, ps. telegrafiści, oraz Jerzy Wacławik — technik radiowy, Antoni Tropaczyński — i Grażynka Dąbrowska — osłona stacji — prowadzili dalej Markowe prace.

Ostatnie njawniania się reszty żołnierzy B. Ch.

B. Komenda Główna „Batalionów Chłopskich“ ogłasza oświadczenie następującej treści:

„Z chwilą wyzwalania ziem polskich przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie Oddziały Batalionów Chłopskich znajdujące się na terenach wyzwolonych wychodziły z podziemia, rozwiązywały się i podobnie jak inne organizacje podziemne walki zbrojnej wcielane były do szeregów Wojska Polskiego. Pozostała jednak poza wojskiem część, która nie ujawniła się dotychczas i nie uregulowała swego stosunku do władz państwowych.

W związku z bankructwem polityki tak zwanego Rządu Londyńskiego z chwilą powstania Rządu Jedności Narodowej stało się koniecznością, aby reszta nieujawnionych dotąd i znajdujących się w podziemiu żołnierzy i oficerów z Batalionów Chłopskich stanęła dziś do pracy nad odbudową zrujnowanego przez hitlerowskie barbarzyństwo kraju i do walki z wrogami demokracji. Przed Polską stoją olbrzymie zadania. Zagospodarowanie starych ziem polskich po Odrę i Nysę Łużycką konieczność pełnego zrealizowania rozpoczętych reform we wszystkich dziedzinach życia, wymagają zwarcia wszystkich sił żołnierzy Polski Podziemnej, którzy nie szczędząc krwi i ofiar walczyli o wolność i niepodległość narodu. Amnestia z dnia 2 sierpnia 1945 r. daje całkowitą możność przejścia na drogę współpracy z Rządem Jedności Narodowej i tych żołnierzy Batalionów Chłopskich, którzy dotychczas nie ujawnili się.

Uważamy, że wszyscy żołnierze Batalionów Chłopskich winni służyć całemu narodowi i jak żołnierze podlegać rozkazom Dowództwa Odrodzonego Wojska Polskiego i Rządu Jedności Narodowej, jako jedynego prawowitego organu wykonawczego narodu polskiego.

My członkowie b. Komendy Batalionów Chłopskich, mając to wszystko na uwadze, zameldowaliśmy się u Z-cy Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego do spraw polityczno-wychowawczych, gen. dyw. M. Spychalskiego oraz u Ministra Bezpieczeństwa Publicznego ob. Radkiewicza St., gdzie przedstawiliśmy tę sprawę i spotkaliśmy się z ich strony z całkowitym zrozumieniem. Uważamy za konieczne ostateczne zlikwidowanie spraw tych oficerów i żołnierzy, którzy dotychczas nie ujawnili się i nie uregulowali swego stosunku do Wojska Polskiego.

W chwili kiedy reakcja mobilizuje wszystkie swe siły do dalszych ataków przeciwko demokracji, stajemy wszyscy na platformie Jedności Obozu Demokratycznego i całkowicie podporządkowujemy się rozkazom Naczelnego Dowództwa Odrodzonego Wojska Polskiego.

W z y w a m y:

1. wszystkich oficerów Batalionów Chłopskich, którzy się dotychczas nie ujawnili, do zaprzestania pracy konspiracyjnej i zarejestrowania się, poczynając od 25 września 1945 r. w komisjach rejestracyjnych przy DOW w składzie przedstawiciela Wojska Polskiego, przedstawiciela Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Batalionów Chłopskich, zaś szeregowych i podoficerów do zgłoszenia się w odnośnych komisjach przy RKU.

2. do złożenia posiadanej broni w najbliższych Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego za pokwitowaniem.

3. oficerów po zarejestrowaniu się w komisjach rejestracyjnych do zgłoszenia się do Komisji Weryfikacyjnej Departamentu Personalnego Wojska Polskiego w celu uregulowania swego stosunku do służby wojskowej.

KAMIŃSKI FRANCISZEK, płk
b. Komendant Główny Bat. Chłopskich

NIEĆKO JÓZEF, płk
Pełnomocnik Ruchu Ludowego do spraw Batalionów Chłopskich

BANACH KAZIMIERZ, mjr
b. Szef Sztabu Kom. Gł. B. Ch.

KOTER STANISŁAW, mjr
b. Inspektor Główny B. Ch.

Warszawa, dn. 19 września 1945 r.

Oświadczenie Komendy Głównej Batalionów Chłopskich przyjmuję do wiadomości.

Minister Bezp. Publ.

Komendanci okręgów

Warszawa Okręg I. —

Warszawa, woj. Okręg II. — Wyrzykowski Tadeusz — Arkadiusz od kwietnia 1944 r. Szeląg Tadeusz — Łodas

Kielce — Radom Okręg III — Jagiełło Stanisław — Szuwara, Granat

Lublin Okręg IV — Gryta Stanisław, Szeląg Tadeusz Łeda, Gryn Jan — Miron, Pasiak Jan — Jawor

Łódź Okręg V. — Janczak Wojciech — Kostrzewa I, Krzemiński Józef — Jęczmień

Kraków — Rzeszów — Śląsk Okręg VI — Narcyz Wiatr — Brzoza — Zawojna

Białystok Okręg VII. — Błahuszewski Mieczysław — Kostrzewa II

Wołyń Okręg VIII. — Rumel Zygmunt — Krzysztof

Lwów — Tarnopol — Stanisławów Okr. IX. — Cużytek Adam — „Adaś“ — Szram, Nowak Jan — Stanisławowski

Poznań — Okręg X. — Wojtkiewicz Jan — Jacek Pogoda, Nowak Tadeusz — Gromada.

KAZIMIERZ BANACH

NASZA DRUKARNIA

Nasza drukarnia. Musieliśmy ją przecież mieć. Na zlecenie **Józefa Niećki** podejmuje **Kazimierz Banach** w pierwszej połowie roku 1940 organizację naszych zakładów wydawniczych i już w lipcu rusza drukarenka, zakonspirowana początkowo na Szopena, później na Dobrej, a wreszcie na stałe w Instytucie Głuchoniemych przy ul. Książęcej w składach spółdzielni „Wymiana”.

Organizują ją i pracują w niej: **Jan Stefański** (po 19 miesiącach pobytu w Oświęcimiu powrócił, aby w Warszawie zginąć od bomby), **Marian Wojciechowski** (zamordowany w Oświęcimiu), **Jan Dębniak** (zamordowany w Oświęcimiu). Drukarze: **Stefański Kazimierz, Sadowski Stefan, Sobolewski Kazimierz,** Browczyński **Władysław, Glinka Jan,** Marciniak **Eugeniusz, Siciarek Jerzy,** Pomorski **Władysław i** Nieborski **Józef.**

W lutym 1941 roku drukarnia przeprowadza się na Stare Miasto na ul. Piekarską róg Rycerskiej. Tu pieczę nad jej osłoną w sklepie spożywczym obejmuje **Anna Świetlicka i Stanisława Stefańska.**

Następnym i ostatnim adresem drukarni jest ul. Grzybowska 32. Znów spółdzielnia „Wymiana”, przy energicznym i troskliwym współudziale jej kierownika, **Jana Szydłuka.**

Nieustraszoną, stałą łączniczką między drukarnią a redakcjami i centralnym kierownictwem ROCHA jest niezapomniana **Barbara Poniatowska.** Utraciliśmy ją w czasie powstania.

O rozmiarach pracy drukarni podziemnej świadczyć może choćby ilość wydawanych pism i broszur.

Prasa podziemna Ruchu Ludowego, zwanego w konspiracji ROCHEM, zaczęła się ukazywać z inicjatywy kolegi Józefa Niećki i na razie pod jego redakcją, już w lipcu 1940 r. Pojawia się wtedy pierwsza nasza broszura Józefa Niećki p. t. „Po tragedii wrześniowej”. A po niej idą dalsze: „Wigilia Narodu Polskiego”, „Ocena polityki ministra Beka”, „Drogi i Drogowskazy”, „Dwie rocznice”, „Co nam niesie rok 1941?”.

W październiku 1940 r. zaczyna wychodzić co 10 dni czasopismo „Przegląd” — przekształcone potem na „Ku zwycięstwu” (łącznie wyszło 110 numerów). Od marca 1942 roku wychodził miesięcznik „Żywią i Bronią”, cykl broszur pod ogólnym tytułem „O treść i formę przyszłej Polski” i periodyk p. t. „Przebudowa” a potym „Polska Ludowa”.

Oprócz tego wychodziły: „Żywia” pismo kobiet z dodatkiem dla dzieci „Biedronka”, „Prawda zwycięży”, a potem „Orka” pismo inteligencji ludowej, oraz „Powstanie” lekcje fachowo-szkoleniowe dla B. Ch. i szereg broszury: „Chłopska Droga”, „Chłopi i Polska”, „Edward Rydz-Śmigły”.

Kolportaż. Tę niebezpieczną i trudną pracę wzięły niemal całkowicie w swe ręce kobiety. Pierwszą kierowniczką kolportażu była w charakterze pierwszego szefa łączności B. Ch. Maria Maniakówna, która swą służbę przypłaciła czteroletnim więzieniem w Oświęcimiu i w Rawensbrück. Długi i najczęściej bezimienny był szereg tych, które pośród obław i łapanek, pośród sfory szpiclów i żandarmów przemykały się z pakami „bibuły”, za którą groziła taka sama śmierć, jak za broń.

Gdy dziś spoglądamy wstecz, w ten bezmiar przeszło pięciu lat walki, okupionej morzem krwi najdzielniejszych i najbardziej ofiarnych, w sercach naszych obok świeżego jeszcze żalu po niepowetowanych nigdy stratach — rodzi się i poczucie dumy. Dumy z dobrze spełnionego obowiązku.

Przyszły historyk dziejów polskiego narodu w okresie ostatniej wojny, oceniając postawę patriotyczną społeczeństwa, którego załamać nie zdołał najpotworniejszy terror, stwierdzi niewątpliwie, iż tym, który ducha oporu budził i podniecał, który zapalał do walki i uczył wiary w zwycięstwo — był obok uzbrojonego żołnierza Polski Podziemnej cywilny żołnierz polskiej prasy konspiracyjnej: drukarz, kolporter, redaktor.

Sylwetki L. Z. K.

Genowefa Kołodziejówna „Kalina“

(Tomaszów Lubelski — Zaboreczna)

Luty 1942 r.

Punkt sanitarny mieścił się w ostatniej chałupie pod lasem. Gospodarze opuścili swe domostwo przenosząc się na sąsiednią wieś. W chałupie niepodzielnie rządził Zielony Krzyż. Nie tylko rannymi założona była cała izba, ale tak się złożyło, że w tym gospodarstwie zamagazynowano resztę amunicji.

Niemcy nacierali od strony Zaborecznej, nasze oddziały stały w lesie. Walka gorzała na dobre.

Sanitariusze co chwila kogoś wnosili.

Niemcy parli zdecydowanie.

Sanitariuszka Maria dostała trzy postrzały. Kula wyszarpała jej kawał przedramienia. Na polu bitwy pozostała jeszcze — Kalina.

Nad ranem siły niemieckie się wzmogły, nasi poczęli się wycofywać.

Bezpośrednio zagrożony był punkt sanitarny. Niemcy lada chwila mogą się zjawić. Mniej ranni poczynają się wycofywać ku lasowi. Zostaje ubezpieczenie punktu i ciężko ranni.

Kalina tej nocy była już raz ranna. Gdy przeczuwa zbliżające się niebezpieczeństwo, wynosi ciężko rannych w kierunku wycofujących się oddziałów.

Niemcy są o parę staj. Zatrzeszczały pistolety, posypały się granaty od strony punktu.

Kalina zachęca do obrony — „byle się żywcem nie dać”!

Niemcy sięgają zabudowań. Rzucają granaty. Już płonie obejście. Wycofuje się ubezpieczenie.

Kalina, rzucając ostatni granat, wyczołguje się do lasu. W połowie drogi zostaje ranna kula trafia ją w płuca. Ostatkiem sił doczołgała się do lasu. Próbuje powstać. Zdradziecka kula dosięga ją jeszcze raz.

Już nie powstała więcej, reszta krwi wsiąkła w przemieszaną ze śniegiem ziemię.

Tak zginęła pierwsza siostra Zielonego Krzyża, Kalina Kołodziejówna z Zadrogi, pow. Tomaszów.

Dzisiaj na cmentarzu w Krynicach jest bratnia mogiła poległych 35 żołnierzy Batalionów Chłopskich. W tej samej mogile spoczywa też Kalina.

TAKIE BYŁY ŻONY BECHOWCÓW

Do Wiśniowa, powiatu siedleckiego, zjechało gestapo. Cała wieś wiedziała, że chcą ująć Mariana Grzebisza. Przewęszyli wszystkie kąty u sąsiadów, przetrzęśli do góry nogami całe Marianowe gospodarstwo, żonę i matkę skatowali, ale Mariana nie znaleźli.

Uznając, że to wielki bandyta — ów Marian Grzebisz — komendant Oddziałów Specjalnych Batalionów Chłopskich, postanowili z wściekłości po nieudanej zasadzce — spalić jego gospodarstwo.

Przed podpaleniem wymuszano na żonie, by zdradziła dwie tajemnice: pierwsza, to gdzie się znajduje mąż, a druga — gdzie zakopana broń? Grzebiszowa automatycznie odpowiadała: „nie wiem” i „nie ma”.

Przy podpaleniu gospodarstwa oświadczono jej, iż spalą ją żywcem, skoro usłyszą z płomieni wybuch amunicji.

Podpalono. Ogień przenosił i umacniał się szybko, boć zabudowania słomą były kryte.

Wreszcie jak ogień zaczął się czepiać podwalin stodoły rozległy się wybuchy. Skrzynia po skrzyni jak pioruny pękała amunicja.

Sponiewieraną, okrwawioną kobietę wrzucono w otchłań ognia. Płonęła Grzebiszowa. W trzasku płonących belek, w huku amunicji, nie doleciał nawet jej jęk.

Spłonęła I. Grzebiszowa w kwiecie swego wieku, licząc zaledwie 22 lata w chwili, gdy oczekiwała na spełnienie się cudu macierzyństwa — wybrała śmierć w płomieniach przed wydaniem swego męża, przed zdradą tajemnic organizacyjnych.

P.

JÓZEF OLSZYŃSKI

Narcyz Wiatr — „Zawojna“

(Komendant B. Ch. na Małopolskę i Śląsk)

Widzę Twe oczy gorejące
W bolesnym cieniu dni minionych.
Blaskiem wolności w bój wiodące:
Wojsko wsi — Chłopskie Bataliony.
„Przez mogił góry, przez krwi morza
Szedłeś ku Polsce niestrudzony.
Wpatrzony w świtu jasne zorze —
A z Togą Chłopskie Bataliony”.

Od pierwszych dni ścigany przez Gestapo za zdecydowaną działalność antyhitlerowską w okresie przedwojennym, oddaje się z całym poświęceniem — z upoważnienia Okręgowego Kierownika Ruchu Ludowego — montowaniu zakonspirowanej sieci organizacji politycznej i wojskowej w terenie.

Na pierwszym miejscu stawia zawsze konieczność bezwzględnej walki z okupantem, walki o niepodległość narodową i państwową.

W imię tej walki był zwolennikiem zespolenia wszystkich zdrowych, demokratycznych sił narodu. Praca w terenie i wyciągnięte z niej doświadczenia utrwalają w nim przekonanie, że nie wszyscy pracują dla dobra ogółu, że są odłamy, którym chodzi jedynie o uchwycenie władzy w nowej Polsce, a ich metody pracy konspiracyjnej nie dają gwarancji jej pomyślnego rozwoju. Wobec tego staje się zwolennikiem powołania chłopskiej niezależnej Organizacji Bojowej, która byłaby rękojmią, że nowa Polska będzie nie tylko państwem suwerennym i niepodległym, ale że jej ustrój wewnętrzny będzie oparty o zasady prawdziwej demokracji.

Z chwilą powstania Batalionów Chłopskich zostaje mianowany przez komendanta głównego komendantem na Małopolskę i Śląsk i funkcję tę dzierży aż do chwili przyjścia Armii Czerwonej. Jak spełnił przyjęty na się ciężki obowiązek, świadczą nie tylko jego awanse i odznaczenia, jakie za swą pracę otrzymał, ale przede wszystkim bohaterskie wyczyny, jakich „Bechowcy” dokonali pod jego rozkazami. Świadczy ogrom pracy i poświęcenia, jakie chłopi w Małopolsce włożyli w walkę z okupantem, w walkę o nową Polskę, do której tak zawsze gorąco zachęcał i zagrzewał, zaświadczy historia, która wcześniej czy później oceni należycie wkład jego pracy.

Ciężko musiał przeżyć aresztowania swoich starszych braci Ludwika i Mariana, od których przy pomocy tortur starało się Gestapo wymusić zeznania, gdzie znajduje się „bandyta Narcyz”. Następnie przeżył bohaterską śmierć młodszego brata Alojzego — „Zawieruchy”, który pełniąc funkcje inspektora podokręgu, oddał swe młode pełne poświęcenia życie na torturach, nie zdradziwszy sprawy. Boleśnie też przeżyć musiał bohaterską śmierć ośmiorga członków swej rodziny, zamordowanych w okrutny sposób w dniu 18 sierpnia 1944 r. przez siepaczy niemieckich, oraz śmierć ciotecznego brata, kol Kazimierza Wątrubskiego „Sępa”, bohaterskiego komendanta grupy bojowo - dywersyjnej, który zginął w dniu 22.10.1944 r. od bratniej kuli, skierowanej w jego serce ręką faszysty polskiego.

Pamiętam dokładnie, jak powiedział po tych ciosach: „Trudno, koledzy, gdzie jest walka, tam ofiary być muszą, lecz utwierdzić się musimy po tych wypadkach w przekonaniu, że po pokonaniu okupanta, będziemy musieli podjąć bezwzględną walkę z rodzimą reakcją, a w szczególności z podłością i ciemnotą”.

Padł zamordowany na Plantach Krakowskich. Padł w chwili, gdy zwycięskie Armie Sprzymierzone szturmowały do bram Berlina, niosąc wolność umęczonej Europie.

W. JERZMANOWSKI

Niemcy — groźba nieprzemijająca

„Wielkich zagadnień chwili nie rozstrzygną mowy i uchwały większości, zostaną one rozstrzygnięte krwią i żelazem".

To są słowa, którymi Bismarck w 1862 r. zapoczątkował swoją politykę, mającą doprowadzić Prusy do przewagi w Niemczech, a całe Niemcy, wedle jego planów do przewagi w Europie, a w przyszłości i w świecie.

„KREW I ŻELAZO"

Niemcy pozostały wierne tym wskazaniom „Krew i żelazo" oczywiście cudza krew, i żelazo, jako narzędzie dręczenia innych, stanowią zawołanie nie od dziś, szczególnie umiłowane przez cały naród niemiecki.

Cesarscy huzarzy śmierci nosili zupełnie takie same trupie czaszki, jak te, które oglądaliśmy na czapkach esesmanów. Przed niewielu laty w artykule poświęconym „sędziwemu i dostojnemu" feldmarszałkowi Mackenzenowi, który całe życie paradował z trupią czaszką na husarskiej bermycy, jeden z hitlerowskich tygodników podkreślał ciągłość tradycji „niemieckich ludzi", których posłannictwem jest „zadawać śmierć".

Po wojnie, kiedy o Niemcach zaczęli pisać sędziowie i prokuratorzy, powołani do wymierzania kary zbrodniarzom wojennym, kiedy zabrali głos pisarze, literaci i publicyści, starający się rozwiązać zagadkę niemieckiej zbrodniczej duszy, okazało się, że istotnie mordowanie ludzi uchodziło w Niemczech za swego rodzaju posłannictwo.

Powszechnie, głośno i ze szczegółami nie mówiono w Niemczech o tym co się dzieje w obozach koncentracyjnych. Niemniej wszyscy o tym wiedzieli. Napróżno jednak szukalibyśmy ludzkich odruchów niemieckiej opinii, jeśli nie oburzenia i współczucia to przynajmniej grozy.

Wszystko co dziś zostało ujawnione w sprawie postawy Niemców wobec tych faktów, poza udawaniem, że się nic nie wie, sprowadza się do traktowania spraw tych jako rzeczy „niesamowitych", budzących jedynie sensację. Przerzucając zeznania setek świadków w sprawach oprawców niemieckich, gestapowców, esesmanów, członków załóg obozów śmierci, bardzo często spotykamy się ze środowiskiem rodzinnym czy towarzyskim, tych ludzi. Otóż jest rzeczą b. ciekawą, że środowisko takiego zbrodniarza, choćby nawet stanowili je t. zw. „porządni ludzie", odnosi się do niego z szacunkiem, otacza go urokiem tajemniczości i siły, wprost szczyci się nim. Sława jest tym większa, im straszliwsze szczegóły przenikają do powszechnej wiadomości o ogromie zbrodni i cierpienia ludzkiego, których współwykonawcą jest „bohater".

Bismarckowska zasada, że siła narodu niemieckiego rośnie przez krew przelaną, stała się wyznaniem wiary niemieckich mas, bo odpowiadała naturze niemieckiej. W epoce hitlerowskiej zasada ta została sformułowana prościej: *„Siła przez mord"*.

Czy naród niemiecki przestał wyznawać tę zasadę, jest rzeczą b. wątpliwą.

To, że jej dziś nie stosuje wynika raczej z ograniczonych możliwości. Nie jest to bowiem sprawa przekonań, lecz charakteru i nawyków. Sąsiadując bezpośrednio z Niemcami, musimy zawsze pamiętać do czego są zdolni Niemcy, gdy okoliczności nie nakładają więzów na ich przyrodzone skłonności. Te właśnie skłonności właściwe narodowi niemieckiemu stanowią dla Polski; dla Europy i dla całego świata niebezpieczeństwo nieprzemijające.

Źródłem tego niebezpieczeństwa jest charakter narodu niemieckiego. Miejsce, w którym ten naród żyje, rozciągłość, granice, położenie wobec naszych narodów oraz właściwości naturalne jego siedziby, niebezpieczeństwo to zwielokrotniają.

W ŚRODKU EUROPY

Niemcy leżą w środku Europy, między Alpami na południu, Bałtykiem i Morzem Północnym — na północy, między Renem na zachodzie i Odrą na wchodzie.

Każda z tych granic stanowiła od wieków pozycję wyjściową do najazdów na sąsiadów.

Przez Alpy szły najazdy niemieckie na Włochy, przez Odrę na Słowian, przez Ren na Francję. Na północy nawet Dania padła ofiarą niemieckiej intrygi i najazdu.

Niemcy wymyślili słowo przestrzeń życiowa (Lebensraum) poto, aby swoją żądzę podbojów usprawiedliwić nazywając ją „walką o przestrzeń życiową".

Niemieckie skargi na brak „przestrzeni życiowej" chętnie są podtrzymywane przez niektórych polityków, jeśli nadają się do prowadzonej przez nich rozgrywki. Tak właśnie uczynił minister Marshall. W czasie obecnej sesji Wielkiej Czwórki w Londynie, Marshall oświadczył, że „usiłując stworzyć demokratyczne i pokojowe państwo niemieckie, musimy unikać decyzji, które odebrałyby nadzieję umiarkowanym siłom wewnątrz Niemiec. Zdaniem min. Marshalla należy dążyć do tego aby „zredukować uczucia irredenty" (niezadowolenia, buntu... przyp. aut.) w Niemczech. Słowem, zdaniem min. Marshalla, Niemcy tym mniej będą niebezpieczne, im dalej pójdzie się wobec nich na ustępstwa. Można mieć wątpliwości co do tego, czy min. Marshall poważnie traktuje te swoje argumenty na rzecz popierania interesów niemieckich. Można nawet wątpić czy rzeczywiście Marshallowi chodzi o to, aby Niemcy „mniej były niebezpieczne" dla swoich sąsiadów. Skoro jednak min. Marshall tak uzasadnia popieranie pretensji niemieckich i to często, a raczej zawsze ze szkodą dla b. sprzymierzeńców USA, postaramy się wykazać niesłuszność tego stanowiska.

Marshall chciałby nasycić Niemcy niby to dla tego, że Niemcy zmuszone do ograniczeń, będą groźne. Trudno o bardziej fałszywą zasadę.



Strefy okupacyjne Niemiec

„GŁÓD" PRZESTRZENI

Niemcy są najgroźniejsze właśnie wtedy, kiedy są syte i zwycięskie. Francuskie przysłowie mówi, że: „jedzenie wzmaga apetyt". W przypadku Niemiec przysłowie to znajduje pełne potwierdzenie. Patrzyliśmy długie lata na Niemców w okresie rozbiorów i ostatnio w okresie okupacji. Znamy też dobrze historię Niemiec.

Jednak najsilniejsza jest wymowa cyfr. Użyjemy jej dla rozprawienia się z kłamstwem, że „głód przestrzeni" pchał Niemcy do podbojów.

Obszar państwa niemieckiego

Rok	liczba kilometr. kwadr.
1914	570.000
1919	470.000
1939	586.000
1946	340.000

Oba ostatnie najazdy na Europę w 1914 r. i w 1939 r. rozpoczynali Niemcy, rozporządzając olbrzymim obszarem i to o gęstości mieszkańców, wobec wysokiego stopnia uprzemysłowienia, stosunkowo niewielkiej. W 1939 r. gęstość zaludnienia Niemiec było o 1/3 mniejsza niż Anglii.

Nie dlatego Niemcy rozpoczynają wojnę, że mają zbyt małą przestrzeń życiową, ale dla tego, że mają jej zbyt wiele, to znaczy, tyle, ile trzeba, aby przygotować pozycje wyjściowe do najazdu. I nie sama przestrzeń gra tu rolę, ale również ukształtowanie linii granicznych, dogodne dla wykonywania niemieckich planów wojskowych.

Przestrzeń nie jest ani przyczyną, ani celem niemieckich wojen zaborczych. Celem jest podbój narodów i przeobrażenie wolnych ludów w niewolników, pracujących dla „narodu panów". Jest to swego rodzaju polityka kolonialna. Wiadomo, że w wyścigu o podział świata, trwającym przez cały wiek XIX Niemcy pozostali w tyle. Otóż w XX wieku Niemcy postanowili nadrobić opóźnienie i podbić i zorganizować na sposób kolonialny Europę, przede wszystkim wschodnią. Hitler ten „genialny" pomysł wyłożył dość dokładnie w „Mein Kampf". W Polsce, t. zw. „Generalną Gubernię" zorganizowano na sposób kolonialny. Hans Frank w swoich mowach do „gubernatorów" i urzędników niemieckich często wspominał o tym, że „G. G." jest kolonią i powoływał się na „piękne" wzory postępowania w koloniach.

Czy z tych hitlerowskich marzeń, nic nie zostało?

Na zewnątrz wygląda tak, jak gdyby te „piękne marzenia" rozwiały się. A jednak Niemcy nie tracą nadziei, jeśli już nie mogą być władcami kolonialnymi, to w każdym razie gotowi są do roli posłusznych sług tego, który ich zdaniem panowanie takie może i chce osiągnąć.

NIEMCY CHCĄ SŁUŻYĆ

Niemcy gotowi są ze ślepym posłuszeństwem wykonywać rozkazy amerykańskie. Dziś stosują je z niezwykłą gorliwością do siebie samych, aby wkupić się w łaski, ale marzy im się rola tych, którzy rozkazy te narzucać będą również innym. Byłaby to tylko władza wykonywania cudzych poleceń, ale zawsze władza. Niemcy tęsknią do sprawowania władzy.

Trzeba przyznać, że Niemcy nie mogą skarżyć się na brak zachęty ze strony St. Zjednoczonych. Już na drugi dzień po zawarciu układu w Poczdamie, prezydent Truman oświadczył:

„Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby sprowadzić Niemcy na drogę porządnego narodu, aby mogły wydobyć się z chaosu gospodarczego, w który z własnej winy popadły, aby mogły odzyskać należne im miejsce w świecie cywilizowanym".

Niemcy dobrze zapamiętali tę obietnicę a zwłaszcza ostatnie zdanie.

Panowie Byrnes i Marshall swoim stanowiskiem w wielu sprawach dotyczących Niemiec dowiedli, że obietnica prezydenta Trumana, to nie były czcze słowa.

Amerykański „wielkorządca" w Niemczech gen. Clay niemal codziennie daje dowody troski o Niemcy.

Niemcy, żyją nadzieją przyjęcia [illegible] na amerykańską służbę. Czy wszyscy? Oczywiście nie. Niemniej ta postawa znacznej części Niemców wymaga szczególnej czujności — jest zalążkiem nowego niebezpieczeństwa.

CO ZOSTAŁO Z „POCZDAMU"

Generalissimus Stalin, prezydent Truman i premier Attlee podpisali w Poczdamie porozumienie w sprawie losu Niemiec. Do porozumienia tego, przystąpiła wkrótce Francja. Ostatecznie to wszystko co później zrobiono lub powiedziano w sprawie Niemiec, musi być porównywane z „Poczdamem".

Umowa Poczdamska jest jedynym, obowiązującym układem międzynarodowym, na którym opiera się los Niemiec po wojnie.

W sprawie terytorium niemieckiego zdecydowano w Poczdamie podział na cztery strefy okupacyjne.

Brytyjczykom przypadła strefa zamieszkała przez około 22 miliony ludzi, Amerykanom — 7 milionów, Zw. Radzieckiemu — 20 milionów, Francji — 6,5 miliona.

Granica wschodnia (polsko - niemiecka) została ustalona na Odrze i Nysie.

Na zachodzie granic nie ustalono. Już dziś jest pewne, że zagłębie Saary zjednoczy się z Francją. Możliwe są ponadto drobne poprawki graniczne na korzyść Belgii, Holandii, Luksemburga i Danii.

W zasadzie obszar Niemiec pozostanie taki jak przedstawia poniższa mapa.

Oznacza to skupienie około 70 mil. ludzi na obszarze około 340 tys. km kw., a więc zagęszczenie około 190 ludzi na km. kw. Jest to mniej więcej takie zagęszczenie, jakie obecnie istnieje w Anglii.

Na uwagę zasługuje fakt istnienia w Niemczech silnego ruchu emigracyjnego, cieszącego się poparciem Francji i W. Brytanii.

Dla właściwej oceny niemieckiego niebezpieczeństwa trzeba sobie te liczby dokładnie zapamiętać. Jedna jest tylko liczba, wobec której 66 milionów Niemców przestaje być groźnym zagadnieniem, tą liczbą jest ponad ćwierć miliarda Słowian i ich sprzymierzeńców, zdecydowanych odeprzeć każdą próbę obcego parcia na wschód.

C. d. n.

Wydarzenia z tygodnia

DEMOKRATYCZNY RZĄD W GRECJI

W dniu 24 grudnia 1947 r. pod przewodnictwem gen. Markosa został powołany demokratyczny rząd w Grecji.

W imieniu rządu demokratycznego minister sprawiedliwości Miltiades Porfirogenis odczytał orędzie do narodu, które stwierdza, że wskutek zamachów brytyjsko-amerykańskich imperialistów na niepodległość Grecji i wskutek zniesienia przez faszystowski rząd Sofulisa instytucji demokratycznych — powstała konieczność utworzenia demokratycznego rządu, który by był wyrazicielem interesów narodu greckiego. Imperialiści anglosascy dążą do przekształcenia Grecji w bazę swej agresywnej polityki kierowanej przeciwko demokratycznym krajom bałkańskim i Związkowi Radzieckiemu.

Rząd demokratyczny zwoła, jak tylko to będzie możliwe Zgromadzenie Narodowe jako jedyny suwerenny organ reprezentujący naród. Ustawy ogłoszone przez kwaterę główną greckiej armii demokratycznej pozostaną w mocy.

Demokratyczny rząd grecki będzie wraz z narodem greckim prowadził w dalszym ciągu walkę o wyzwolenie Grecji spod jarzma zagranicznicznych imperialistów.

RADZIECKO-BRYTYJSKIE POROZUMIENIE HANDLOWE

Rząd brytyjski przyjął propozycję Związku Radzieckiego w sprawie zmiany warunków spłaty pożyczki, udzielonej rządowi radzieckiemu podczas wojny. Stopa procentowa została zniżona do 0,5 proc. rocznie począwszy od 1 maja 1947 roku. Termin spłaty połowy niepokrytych dotąd kredytów oraz wszystkich pożyczek, które zostaną udzielone, oznacza się na 15 lat. Pożyczki mają być spłacone w 12 równych ratach rocznych, przy czym pierwsza rata ma być uiszczona pod koniec czwartego roku.

Rząd brytyjski zrzekł się — z pewnymi tylko wyjątkami — swych pretensji wobec Związku Radzieckiego z tytułu dostaw i świadczeń, składanych podczas drugiej wojny światowej.

Związek Radziecki zgodził się dostarczyć niezmiernie potrzebne Wielkiej Brytanii ziarno pastewne w ilości 750 tysięcy ton w terminie od lutego do września 1948 r. Ceny za dostawy ziarna pastewnego zostały przez obie strony uzgodnione.

Rząd brytyjski zgodził się współpracować z importowymi organizacjami Związku Radzieckiego przy zamawianiu w Wielkiej Brytanii urządzeń technicznych, koniecznych dla mechanizacji przemysłu leśnego, instalacji elektrycznych itd.

Rząd brytyjski zgodził się również dostarczyć Związkowi Radzieckiemu w najbliższym czasie pierwszą partię wąskotorowych szyn i okazać radzieckim instytucjom gospodarczą pomoc w zakupach w Wielkiej Brytanii rozmaitych towarów, jak kauczuk, aluminium, kawa itd. Oba rządy postanowiły omówić sprawę dostaw cyny dla Związku Radzieckiego w najbliższym czasie.

Osiągnięte porozumienie stanowi jedynie pierwszy etap pertraktacji w sprawie rozwoju wymiany handlowej między Związkiem Radzieckim i Wielką Brytanią. Oba rządy postanowiły podjąć w terminie do maja 1948 r. rokowania w sprawie rozszerzenia wzajemnej wymiany towarów na dłuższy okres czasu na zasadzie zrównoważonego bilansu handlowego między obydwoma krajami.

Oba rządy uważają, że zawarte porozumienie przyczyni się tak do rozwoju radziecko-brytyjskich stosunków handlowych w interesie wzajemnym obu krajów — jak i do szybszej odbudowy międzynarodowych stosunków gospodarczych, przerwanych podczas wojny.

MANDŻURIA W RĘKACH WOJSK LUDOWYCH

Prasa radziecka ogłosiła komunikat chińskiej agencji prasowej „Szinua", która podaje, że cała prawie Mandżuria została już opanowana przez chińską armię ludową. Jedynie wąski pas łączący miasta Giron — Czang Czun i Mukden znajdują się jeszcze w rękach Czang Kai Szeka. W ciągu ostatnich dni armia ludowa rozpoczęła ofensywę na Mukden, zagrażając w ten sposób odcięciem garnizonów Czang Kai Szeka, znajdujących się w Gironie i Czang Czung.

Równocześnie prowadzą oddziały ludowe natarcie na węzeł kolejowy Baotin w Chinach północnych.

Na półwyspie Szan-Tung oraz w prowincjach Sinan i Szan-Si wojska ludowe osiągnęły poważne sukcesy. W prowincji Tiang-Su armia ludowa zajęła w ciągu 10 dni znaczne tereny i znajduje się obecnie w okolicach Szanghaju i Nankinu.

W prowincji Hu-Nam wojska ludowe przekroczyły rzekę Jang Tse Kiang i otoczyły miasto Gluj-Tung.

WYROK W PROCESIE OŚWIĘCIMSKIM

Dnia 22 grudnia br Najwyższy Trybunał Narodowy wydał wyrok w procesie zbrodniarzy oświęcimskich.

Trybunał uznał wszystkich oskarżonych za wyjątkiem Műncha, Hoffmana, Jeschkego winnymi przynależności do przestępczej organizacji SS oraz skreślił indywidualne przestępstwa poszczególnych oskarżonych. NTN skazał na karę śmierci: Liebenhenschla, Grabnera, Aumeiera, Mockla, Mandel, Krausa, Kramera, Muhlfeldta, Kirschnera, Jostena, Gehringa, Müllera, Plaggego, Latscha, Buntrocka, Boguscha, Götzego, Szczurka, Brandl, Kollmera, Ludwiga, Schumachera oraz Breitwiesera, na karę dożywotniego więzienia: Kocha, Seuferta, Danz Lachnera, Nebbego, Medefinda;

na karę 15 lat więzienia: Lorenza, Orłowską, Lochert, Bülowa, Romcikata, Webera i Hoffmana;

na karę 10 lat więzienia: Schrödera,
na karę 5 lat więzienia: Dingesa;
na karę 3 lat więzienia: Jeschkego;
uniewinniono: Műncha.

Najwyższy Trybunał Narodowy uznał członków władz administracji i załogi niemieckich obozów koncentracyjnych w Polsce za grupę przestępczą. Uznanie załogi obozów za osobną grupę przestępczą ma znaczenie nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne. Na mocy tego wyroku członkowie załogi obozu koncentracyjnego nie należący do organizacji SS lub innej uznanej już za przestępczą nie będą mogli ujść odpowiedzialności karnej.

WYROK W PROCESIE KOMITETU POROZUMIEWAWCZEGO ORGANIZACJI PODZIEMNYCH

Toczący się od kilkunastu dni proces przeciw przywódcom politycznego, reakcyjnego podziemia dobiegł końca.

W dniu 27 grudnia 1947 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie wydał wyrok w sprawie Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Podziemnych. Sąd skazał:

Oskarżonego Lipińskiego na łączną karę śmierci utratę praw obywatelskich i przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Oskarżonego Marszewskiego na łączną karę śmierci, utratę praw obywatelskich i przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Oskarżoną Sosnowską, przy zastosowaniu ustawy amnestyjnej na łączną karę dożywotniego więzienia, utratę praw obywatelskich na zawsze i przepadek mienia na rzecz Skarbu Polskiego.

Oskarżonego Kwiecińskiego, przy zastosowaniu ustawy amnestyjnej, na łączną karę dożywotniego więzienia, utratę praw obywatelskich na zawsze oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Oskarżonego Obarskiego, przy zastosowaniu ustawy amnestyjnej, na łączną karę 15 lat więzienia, z zaliczeniem tymczasowego aresztu i na utratę praw obywatelskich na okres lat. 5.

Oskarżonego Sędziaka, przy zastosowaniu ustawy amnestyjnej na łączną karę dożywotniego więzienia, utratę praw obywatelskich na zawsze i przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Oskarżoną Marynowską, przy zastosowaniu ustawy amnestyjnej, na łączną karę 12 lat więzienia, utratę praw obywatelskich na przeciąg lat 5.

Czytelnicy!

Z Nowym rokiem rozpoczyna się nowy okres prenumeraty, a wielu jeszcze nie odnowiło przedpłaty na rok 1948.

Trzeba to uczynić niezwłocznie — w każdym razie przed Nowym Rokiem, by nie narazić się na wstrzymanie wysyłki i na niepotrzebne reklamacje, a Administracji na zbędne wydatki korespondencyjne.

W tym celu dołączyliśmy do poprzedniego numeru czeki PKO, którymi prosimy wpłacić prenumeratę na cały rok 1948 wzgl. na I półrocze lub I kwartał 1948 r.

Najkorzystnej dla Czytelnika i Wydawnictwa uiścić prenumeratę za cały rok, wpłacając zł. 400.—. Kto powyższą sumę wpłaci jednorazowo ten nie będzie podlegał ew. zwyżce cen w ciągu roku i otrzyma jako premię bezpłatną

PORTRET

ś. P. PREZESA W. WITOSA

Wydawnictwo zwraca się do wszystkich Czytelników z prośbą o jednanie nowych prenumeratorów. Zimowa pora najlepiej się do tego nadaje i w tym czasie każdy szczery ludowiec będzie pamiętał o pracy nad podniesieniem czytelnictwa na wsi.

PAMIĘTAJCIE O TYM, że:

„Piast" jest pismem szczerze ludowym,

Twoim obowiązkiem jest troszczyć się o wzrost „Piasta".

Dumą każdego chłopa winien być jak największy nakład „Piasta", najstarszego pisma ludowego.

We wszystkich sprawach należy uprzednio zasięgnąć bezpłatnej porady, jakiej Ci udzieli w każdej sprawie „Piast".

Obowiązkiem Twoim jest utrzymać stały kontakt z redakcją „Piasta", przesyłając prawdziwe wiadomości z życia Twojej wsi.

Przestając prenumerować „Piasta" źle służysz sprawie ludowej.

WYDAWNICTWO

DZIAŁ OGŁOSZEŃ

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt. za 1 wiersz mm. . . . 20.— zł.
W tekście na str. 4-szpalt. za 1 wiersz mm. . . . . 50.— „
Drobne ogłoszenia słowo 15 zł. najmniej . . . . . 150.— „

Tłuste za słowo 100% drożej.
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i zastrzeżone 50% drożej.
Ceny ogłoszeń prenumeraty zagranicą 100% drożej.

Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową kwartalnie . . . . 100.— zł

Ogłoszenia tylko za gotówkę. Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia.
Do ogłoszeń długoterminowych Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. Za niewyraźny druk, spowodowany warunkami technicznymi Administracja nie odpowiada i nie bierze na siebie obowiązku bezpłatnego powtórnego zamieszczenia inseratu.

WYCHODZI RAZ W TYGODNIU

Wydawca Ludowe Towarzystwo Wydawnicze „Piast" Kraków Basztowa 17, I p. B-43134 Druk. Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, Al. Jerozolimskie 83